

Nie zadowalać się osiągnięciami ilościowymi



Było ich trzech na kursie w Giżycku, zorganizowanym w sierpniu 1949 roku, gdzie po raz pierwszy nauczyciele biologii zapoznali się z zadaniami i metodami pracy miczurinowskiej: Karol Zajac, Czesław Roch i Władysław Stanio. Trzech nauczycieli liceów pedagogicznych, którzy niezależnie od charakteru poruszanych na seminariach i w dyskusjach tematów nieustępliwie nawywiali do zagadnienia działości szkolnej — „ogrodka szkolnego” — jak wtedy mówiono.

Z pasją wyjaśniali, jak wielkie znaczenie dla nauczania i wychowania ma uprawa roślin na działce, przeprowadzone w związku z tymi pracami doświadczenia oraz metody pracy; wyczerpująco, ze szczególną przedstawił rezultaty swych doświadczeń, gorąco namawiali kolegów do wstępowania w ich ślady.

Suchałymi tych wypowiedzi najpierw z zaciekawieniem, potem z lekką niecierpliwością, niepokojem a nawet trochę i niechęcią. Odstarczyły nas obrazy długich godzin, które trzeba by spędzić przy uprawie roślin, trudności w obmyśleniu i przeprowadzaniu doświadczeń, wiązania ich z nowym, wchodzącym właśnie w życie, niewypraktykowanym jeszcze w szkole programem nauczania.

— Dajcie Zajacowi dużą głowę kapusty, może wreszcie zamilknie — dowcipkowano, gdy zaczął po raz kolejny z kolei mówić o działce.

Od kursu w Giżycku upłynęło pięć lat. Pięć lat wyjątkowej pracy w drugiej połowie dziesięciolecia Polski Ludowej.

Obecnie takich nauczycieli jak kiedyś Zajac, Roch i Stanio mamy wielu. Pracują z nieminiejszym niż oni zapałem i zamiłowaniem na licznych działkach, rozsianych we wszystkich województwach zdobywając doświadczenia w nowej, do niedawna nieznanej u nas dziedzinie pracy dydaktycznej — wychowawczej. Niektórzy z nich uzyskują za osiągnięcia w tej dziedzinie wysokie odznaczenia państwowe, np. kol. Stanisława Herbko, Zerdz, pow. Puław, woj. lubelskie — złoty krzyż za usługi oraz nagrody pieniężne, jak kol. Józef Kolaszyński (Lukowa, pow. Biłgoraj, woj. lubelskie) — 5 tys. złotych.

Od kursu w Giżycku do dnia dzisiejszego, w którym dołączyliśmy się 13 465 działek szkolnych, od odosobnionych wystąpień kilku zapaleńców do konkretnej roboty

dużego zastępu coraz bardziej świadomych swych zadań nauczycieli biologii — przebyliśmy daleką drogę.

Zastanówmy się pokrótce, w jakim miejscu tej drogi znajdujemy się obecnie, jakie dorobek mamy poza sobą, jakie trudności udało nam się przezwyciężyć a jakie czekają na nas w najbliższej przyszłości, jakie są nasze zasadnicze błędy i braki, dokąd zmierzamy i jakie zadania chcemy realizować.

Analiza nowych, wydanych w 1949 roku programów nauczania, opartych na założeniach marksizmu-leninizmu wprowadzających zagadnienia twórczego darwinizmu szybko doprowadziła nauczycieli biologii do zrozumienia, że bez działości szkolnej, bez hodowli w pracowni i kącika żywej przyrody nie ma co myśleć o spełnieniu tych zadań, jakie stoją przed nauczycielami, zwłaszcza zaś nie ma mowy o kształtowaniu naukowego poglądu na świat u młodzieży.

Sprawa działek staje się odtąd aktualna na krajowych naradach produkcyjnych nauczycieli w latach 1950 — 1954, na kursach centralnych, odprowadzających instruktorów i zebraniach zespołów międzyszkolnych. W terenie zaczynają się pojawiać działości szkolne. W pierwszym roku jest ich 80, po trzech latach — 7 630. W 1953/54 r. wraz z falą wzrastającej aktywności mas robotniczych naszego kraju po IX Plenum i II Zjeździe PZPR nauczyciele biologii zwiększają wysiłki nad organizowaniem działek.

W związku z wycieczkami II Zjazdu w zakresie rolnictwa, wśród zadań, jakie realizuje nauczyciele biologii przez pracę na działce, na pierwszy plan wysuwa się sprawa upowszechniania wiedzy rolniczej. Mamy wiele działek, których doświadczenia przechodzą na pola sąsiednich gospodarstw indywidualnych, mamy nauczycieli, którzy zakładają kółka miczurinowskie wśród chłopów (np. kol. Franciszek Sobczak z Międzyrzecza, pow. Radzyń, woj. lubelskie).

Trzydzieści tysięcy działek, wprowadzanie do uprawy nowych roślin (np. oleistych), nowe metody uprawy (np. kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków) — to niewątpliwie osiągnięcia, które świadczą, że nauczyciele w wielkiej mierze potrafili przezwyciężyć przeszkody wynikające z braku narzędzi do pracy na działce, nawozów, nasion i własnego słabego przygotowania do pracy na roli.

Trzydzieści tysięcy działek to piękna liczba. Jest ona słusznym powodem naszej dumy i radości. Jednak nie możemy poprzestać tylko na stwierdzeniach statystycznych. Stałoby się to nam bowiem obraz rzeczywistości, moglibyśmy zapomnieć o naszych poważnych brakach, które musimy wspólnym wysiłkiem jak najrychlej pokonać, o ile chcemy nadal iść naprzód.

Zajrzyjmy więc za kulisy. Ileż zobaczymy działek zapuszczonych, zarosniętych chwastami, działek o niedźnych urodzajach, prowadzonych bez stałego planu, bez racjonalnego stosowania płodozmianu. Jak niewiele doświadczeń przeprowadzonych na działce posiada należyście prowadzona dokumentacja, jak nieliczni nauczyciele mogą się pochwalic metodycznie przeprowadzoną lekcją na działce, umiejętnością wykorzystania tematów opracowywanych na działce oraz umiejętnością stosowania zdobytych tam metod pracy w osiąganiu celów wychowawczych. Jakże słabo i nieumiejętnie na ogół włączają się do tej pracy organizacje młodzieżowe, jak niewiele sojuszników zdobyli do tej pory nauczyciele wśród członków komitetów rodzicielskich i opiekunów.

Ten krótki, ale poważny rejestr braków wskazuje nam zasadnicze kierunki, w jakich powinny iść nasze starania zmierzające do podniesienia poziomu dotychczasowej pracy na działce, do wydobycia z niej wszystkich możliwych wartości dydaktycznych i wychowawczych.

Lepsze zagospodarowanie działki, prowadzące do uzyskiwania wyników nie mniejszych niż dobre plony sąsiednich gospodarstw rolnych, zwłaszcza zaś wykorzystanie działości dla podnoszenia wyników nauczania, kształtowania naukowego poglądu na świat i zamiłowania do pracy na roli — oto nasze zadania na najbliższą przyszłość. Zadania te zrealizujemy tym szybciej i pewniej, im częściej będziemy dzielili się pozytywnymi osiągnięciami, im śmielej będziemy mówili o naszych błędach i brakach.

Wychowawcze Kolo Przyjaciół Żołnierza w szkole i możliwości współpracy z organizacją LPZ. Wprawdzie niemal we wszystkich szkołach średnich, a nawet podstawowych znajdujemy ślady istnienia kół LPZ, ale działalność ich jest najczęściej sformalizowana, ogranicza się do wybierania zarządu, zbierania składek, wydawania legitymacji, odbywania posiedzeń itd.

Niewielu nauczycieli potrafiłoby dotąd zorganizować w szkole podstawowej, w oparciu o miejscowe organizacje LPZ, kurs czy

wychowawcze Kolo Przyjaciół Żołnierza w szkole i możliwości współpracy z organizacją LPZ. Wprawdzie niemal we wszystkich szkołach średnich, a nawet podstawowych znajdujemy ślady istnienia kół LPZ, ale działalność ich jest najczęściej sformalizowana, ogranicza się do wybierania zarządu, zbierania składek, wydawania legitymacji, odbywania posiedzeń itd.

Niewielu nauczycieli potrafiłoby dotąd zorganizować w szkole podstawowej, w oparciu o miejscowe organizacje LPZ, kurs czy

wychowawcze Kolo Przyjaciół Żołnierza w szkole i możliwości współpracy z organizacją LPZ. Wprawdzie niemal we wszystkich szkołach średnich, a nawet podstawowych znajdujemy ślady istnienia kół LPZ, ale działalność ich jest najczęściej sformalizowana, ogranicza się do wybierania zarządu, zbierania składek, wydawania legitymacji, odbywania posiedzeń itd.

Niewielu nauczycieli potrafiłoby dotąd zorganizować w szkole podstawowej, w oparciu o miejscowe organizacje LPZ, kurs czy

wychowawcze Kolo Przyjaciół Żołnierza w szkole i możliwości współpracy z organizacją LPZ. Wprawdzie niemal we wszystkich szkołach średnich, a nawet podstawowych znajdujemy ślady istnienia kół LPZ, ale działalność ich jest najczęściej sformalizowana, ogranicza się do wybierania zarządu, zbierania składek, wydawania legitymacji, odbywania posiedzeń itd.

Niewielu nauczycieli potrafiłoby dotąd zorganizować w szkole podstawowej, w oparciu o miejscowe organizacje LPZ, kurs czy

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 41

WARSZAWA, 10 PAŹDZIERNIKA 1954 R.

CENA 30 GR

O jeszcze lepsze programy i podręczniki szkolne

Z OGROMNYM zainteresowaniem i... niepokojem brali nauczyciele do ręki nową „Instrukcję programową i podręcznikową dla 11-letnich szkół ogólnokształcących na r. szk. 1954/55”. Chodziło o odpowiedź na dręczące każdego pytanie: czy instrukcja przynosi rzeczywiste rozkładanie materiału umożliwiający tym samym jego pogłębienie, czy też jest tylko nieznanym retusem dawnego programu. Wprawdzie ogólny kierunek zmian był znany, gdyż projekty instrukcji nie były opracowywane w zaciśniętych gabinetach ministerialnych, ale rozdzieliły się w ostrej walce poglądów, m. in. na wielu konferencjach, kursach i zjazdach nauczycielskich. Ale do ostatniej chwili, do momentu zatwierdzenia instrukcji mogły zajść różne zmiany. Dlatego spośród wszystkich ksiązek pedagogicznych największym powodzeniem na konferencjach sierpniowych cieszyły się małe, białe broszurki — instrukcje.

I w pełni zrozumiała jest ta gospodarska troska nauczyciela o treść pracy szkolnej, o programy, których był współtwórcą. Niewątpliwie zdawał sobie sprawę, że instrukcja będąc znaczącym krokiem naprzód przynosi jedynie częściową poprawę, że bardziej radykalne ulepszenia nie były możliwe wobec pozostawienia jeszcze w r. 1954/55 dawnego planu nauczania, wobec niezmiętej struktury programu i prawie wcale zmienionych podręczników. Obecnie wkraczamy w drugą fazę prac nad przygotowaniem ulepszonych programów i dostosowanych do nich podręczników.

Faza to ogromnie ważna, gdyż zdecydowanie o tym, czego i jak będziemy uczyć przez szereg najbliższych lat. Dlatego uczyć trzeba żywcem i szerzej powinien być udział nauczycieli, pracowników oświaty i nauki w pracach programowych i podręcznikowych. Trzeba doprowadzić do tego, by zagadnienia treści nauczania stały w r.

szk. 1954/55 w centrum pracy ośrodków doskonalenia kadr oświatowych, w pracy rad pedagogicznych, na kursach i konferencjach nauczycielskich.

Byłoby rzeczą słuszną rozpocząć od dokładnego przeanalizowania instrukcji programowej i podręcznikowej, gdyż zebrane tą drogą uwagi i spostrzeżenia praktyków i naukowców mogą stać się cennym materiałem w pracy nad nowymi programami i podręcznikami. Dotyczy to zwłaszcza tych przedmiotów, w których instrukcja jest wstępem do nowego ujęcia materiału programowego, niejako projektem nowego programu. Tak jest z programem literatury polskiej w kl. IX—XI, a w znacznym stopniu również z programem języka rosyjskiego. Ważne jest, aby ocenić zmiany programowe z punktu widzenia praktyki szkolnej, gdyż pozwoli to autorom w oparciu o te doświadczenia śmielej projektować dobór i układ materiału w nowych programach budowanych już na podstawie nowego ulepszonego planu nauczania.

Oczywiście, poddając krytyce instrukcję programową i podręcznikową trzeba zdawać sobie sprawę z głównych założeń, jakie przysięgali jej twórcy, z zasadniczych celów ogólnych oraz z celów szczegółowych w poszczególnych przedmiotach. O celach ogólnych mówi zarządzenie Ministra Oświaty z 6.V.1954 r. wprowadzające instrukcję programową i podręcznikową (Dz. U. Min. Ośw. nr 7 z 1954), szczegółowe cele i charakterystykę zmian wyjaśniają wstępy do poszczególnych instrukcji.

Głównym celem instrukcji było rozkładanie materiału programowego. Rozkładanie to po to, aby dać więcej czasu nauczycielowi na należyte omówienie tematyki, a uczniom na dobre opanowanie materiału naukowego. Toteż mimo skrócenia programów i podręczników uczniowie powinni

w ostatecznym efekcie umieć nie mniej, lecz więcej i lepiej.

Zasadniczym założeniem „Instrukcji” jest umożliwić w większej niż dotąd mierze oddziaływanie wychowawcze w procesie nauczania, umożliwić kształtowanie naukowego poglądu na świat i moralności socjalistycznej. Dlatego też zachowano bez zmian dotychczasowe założenia i cele programów, zawarte w „Uwagach wstępnych” do każdego programu, gdyż cele te — jako ogólny drogowskaz w pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły nie straciły na aktualności, mimo że nie w pełni ujmują te rozległe i nowe zadania, jakie przed szkołami stawia obecny etap naszego rozwoju. W szczególności wydaje się konieczne dodatkowe podkreślenie w nich zadań wynikających z konieczności stopniowej realizacji — na razie w niewielkim zakresie — kształcenia politechnicznego i przygotowania do praktycznej działalności oraz zadań wynikających z wycieczek II Zjazdu PZPR, zwłaszcza jeśli chodzi o problematykę rolniczą.

Obok problemu „Uwag wstępnych” należało poddać dyskusji również zagadnienie „Wyników nauczania” oraz „Uwag metodycznych”. W nowej strukturze programów nie przewiduje się umieszczania w każdej klasie wyników nauczania, gdyż praktyka dowodzi, że często traktuje się je jako program minimum. Ogólne sformułowanie wyników, jakie powinny być osiągnięte w każdym przedmiocie, będą zawierały „Uwagi wstępne”.

Jeśli chodzi o „Uwagi metodyczne”, spełni one poważną rolę w tym okresie, kiedy brak było opracowań metodycznych. Obecnie jednak materiałów metodycznych pojawia się coraz więcej i kiedy nauczyciel otrzyma nowy program do wykonania, powinien również otrzymać dostosowane do tego programu podręczniki i — w formie osobnych broszur — wskazówki metodyczne.

Zagadnienie struktury i formy programu niewątpliwie interesuje bardzo nauczycieli, ale nie ono powinno być głównym przedmiotem dyskusji. Byłoby rzeczą słuszną, aby dyskusja skoncentrowała się na sprawie najistotniejszej i zarazem najtrudniejszej: na zagadnieniu doboru i układu materiału nauczania. I tutaj analiza instrukcji programowej, wnioski, jakie już się nasunęły z obrad sekcyjnych na konferencjach sierpniowych, z pracy rad pedagogicznych, przy układaniu rozkładu materiału — mogą być bardzo cenne dla właściwego doboru i układu materiału w nowych programach.

Przy układaniu instrukcji programowej główny wysiłek komisji programowych i aktywny biorący udział w jej opracowaniu skierowany był na taki dobór materiału nauczania i na taki jego układ, aby w większym stopniu łączył się z realnymi warunkami pracy szkolnej, z możliwościami opanowania tego materiału przez młodzież — nie w sposób werbalny, pamięciowy, ale z pełnym jego zrozumieniem i przyswojeniem, jako podstaw naukowemu poglądu na świat. W tym celu bardziej racjonalnie — jak się zdaje — obrano i ułożono materiał nauczania, dokonując pewnych zmian w przedziale czasu na przerobienie poszczególnych tematów, a także przesunięciu niektórych trudniejszych tematów do klas wyższych. Starano się — z różnym powodzeniem w różnych przedmiotach zapewnić czas na utrwalenie materiału, na powtarzanie oraz na przerobienie większego niż dotąd liczby ćwiczeń, w celu lepszego wyrobienia umiejętności i nawyków, lepszego powiązania teorii z praktyką.

Duże zmiany przynosi instrukcja w zakresie języków obcych. Redukcja bardzo rozległe cele stawia przed naszymi filologami zadanie praktycznego opanowania języka przez uczniów, przyswojenie umiejętności czytania i rozumienia tekstu obcojęzycznego. Należałoby odpowiedzieć na pytanie, czy cele te są w nowym ujęciu programu osiągalne, czy materiał gramatyczny istotnie rozłożono bardziej równomiernie na poszczególne klasy i czy więcej czasu na ćwiczenia językowe oraz głębszą analizę tekstu pod względem treści i formy.

Historycy powinni ocenić, czy dokonana w programie historii redukcja materiału jest wystarczająca i słuszną i czy nowa wersja programu umożliwiała realizację tych zadań, jakie ma do spełnienia historia w szkole.

Zmiany w zakresie geografii, geografii, fizyki i chemii mają na celu większe pogłębienie i utrwalenie wiadomości, mocniejsze zaakcentowanie wartości wychowawczych, lepsze powiązanie z kształceniem politechnicznym, szersze oparcie nauczania o samodzielną pracę ucznia w pracowni lub na działce szkolnej, większe zastosowanie zasady poglądowości. Dyskusja wykaże, czy instrukcja pozwala na osiągnięcie tych celów.

Instrukcja z matematyki — jak to wynika ze wstępu — zmierza do rozłożenia materiału, zwłaszcza w przedziałach klasach VI, VII, IX i XI. Matematyki wypowiedzą się, czy sytuacja w tych klasach obecnie jest lepsza, czy przeprowadzone zmiany, skreślenia i przesunięcia są słuszne i sprzyjają uzyskaniu lepszych wyników nauczania.

Nie należałoby pominąć w dyskusji zagadnienia podręczników. Jak wiadomo — nie było możliwe wydrukowanie na czas wszystkich podręczników całkowicie dostosowanych do nowej wersji programów. Instrukcja wskazała jedynie, co można w dotychczasowych podręcznikach opuścić. Powinno to w znacznym stopniu ułatwić prawidłową pracę w szkole.

Szczegółowe uwagi na wskazane to oraz inne tematy, śmiało krytyka programów i podręczników pomoże w usunięciu błędów i niedociągnięć przy opracowywaniu nowych programów i podręczników. O taką krytykę apelujemy.

W wielu programach (wyraźnie występuje to w językach obcych i języku polskim) zmiany dotyczą nie tylko doboru materiału, ale również jego ujęcia. W programie języka polskiego zerwano z niedostatecznym respektowaniem zasady jedności treści i formy dzieła literackiego, z traktowaniem po macoszemu spraw artystycznych utworów, zwrócono baczną uwagę na ich oddziaływanie na sferę emocjonalną czytelnika. Nie umniejszając ani na jego znaczenia analizy dzieł z punktu widzenia ich wartości ideowo-wychowawczych, starano się mocniej podkreślić ich walory artystyczne, pełniej pokazać życie i twórczość naszych wielkich, postępowych pisarzy.

Znacznej redukcji materiału dokonano w programach historii, biologii, fizyki, mniejszej w pozostałych przedmiotach. Ocena ich wprowadzone skreślenia, zmiany i przesunięcia są słuszne i pomagają w realizacji zadań wychowawczych szkoły, ocena, w jakiej mierze przyczyniły się one do rozkładania programów i czy nie popełniono w tym zakresie jakichś błędów — to byłoby pierwsze problemy do dyskusji. Oceniając dobór materiału programowego w nowym ujęciu należałoby się zastanowić, czy w dostatecznej mierze dostosowano go do potrzeb społecznych, zwłaszcza jeśli idzie o wychowanie ideowo — polityczne, o opanowanie przez uczniów solidnej wiedzy, potrzebnej w dalszych studiach lub w pracy zawodowej. Z drugiej strony dyskusja powinna ocenić, czy materiał nauczania dostosowano do możliwości rozwojowych młodzieży i możliwości realizacji szkoły.

Drugim ważnym zagadnieniem dyskusji jest sprawa układu materiału programowego. Chodzi o to, czy takie rozłożenie materiału naukowego na poszczególne lata nauczania, jakie przynosi instrukcja, jest słuszne i właściwe. W szczególności, czy w dostatecznej mierze przestrzega instrukcja zasady związku między przedmiotami nauczania. Wiadomo np., że instrukcja nie rozwiązała pomysłnie sprawy wyprzedzania polonisty przez historię w kl. IX — XI, wskutek czego młodzież uczy się historii literatury nie mając dostatecznej podbudowy z historii. Nie zawsze też udało się utrzymać związek między fizyką i matematyką.

Trzeba następnie odpowiedzieć na pytania: czy w doborze i układzie materiału programowego dostatecznie uwzględniono zasady nauczania, w szczególności czy umożliwiała się utrwalanie materiału przez zapewnienie czasu na powtarzanie, czy zapewnia się uczniom świadome i aktywne przyswajanie materiału przez dostarczenie możliwości należytego zrozumienia materiału w klasie w drodze prac laboratoryjnych i ćwiczeń. Czy w niższych klasach możliwe jest przyswojenie materiału naukowego przez uczniów głównie na lekcji? Czy zmniejszenie ilości materiału ułatwiło pracę w szkołach niżej zorganizowanych?

Jeśli chodzi o zmiany w poszczególnych przedmiotach, była już mowa o języku polskim. Dyskusja powinna odpowiedzieć na pytanie, czy uzasadniona jest pojawiająca się już w prasie pozytywna ocena „Instrukcji” (m. in. w artykule S. Lasticka w „Nowej Kulturze”, nr 37 z 12. IX 1954). Ważne byłoby ocenić, czy dokonane rozkładanie umożliwiała uzyskiwanie lepszych wyników w zakresie kultury mowy, lepsze opanowanie gramatyki i ortografii.

Duże zmiany przynosi instrukcja w zakresie języków obcych. Redukcja bardzo rozległe cele stawia przed naszymi filologami zadanie praktycznego opanowania języka przez uczniów, przyswojenie umiejętności czytania i rozumienia tekstu obcojęzycznego. Należałoby odpowiedzieć na pytanie, czy cele te są w nowym ujęciu programu osiągalne, czy materiał gramatyczny istotnie rozłożono bardziej równomiernie na poszczególne klasy i czy więcej czasu na ćwiczenia językowe oraz głębszą analizę tekstu pod względem treści i formy.

Historycy powinni ocenić, czy dokonana w programie historii redukcja materiału jest wystarczająca i słuszną i czy nowa wersja programu umożliwiała realizację tych zadań, jakie ma do spełnienia historia w szkole.

Zmiany w zakresie geografii, geografii, fizyki i chemii mają na celu większe pogłębienie i utrwalenie wiadomości, mocniejsze zaakcentowanie wartości wychowawczych, lepsze powiązanie z kształceniem politechnicznym, szersze oparcie nauczania o samodzielną pracę ucznia w pracowni lub na działce szkolnej, większe zastosowanie zasady poglądowości. Dyskusja wykaże, czy instrukcja pozwala na osiągnięcie tych celów.

Instrukcja z matematyki — jak to wynika ze wstępu — zmierza do rozłożenia materiału, zwłaszcza w przedziałach klasach VI, VII, IX i XI. Matematyki wypowiedzą się, czy sytuacja w tych klasach obecnie jest lepsza, czy przeprowadzone zmiany, skreślenia i przesunięcia są słuszne i sprzyjają uzyskaniu lepszych wyników nauczania.

Nie należałoby pominąć w dyskusji zagadnienia podręczników. Jak wiadomo — nie było możliwe wydrukowanie na czas wszystkich podręczników całkowicie dostosowanych do nowej wersji programów. Instrukcja wskazała jedynie, co można w dotychczasowych podręcznikach opuścić. Powinno to w znacznym stopniu ułatwić prawidłową pracę w szkole.

Szczegółowe uwagi na wskazane to oraz inne tematy, śmiało krytyka programów i podręczników pomoże w usunięciu błędów i niedociągnięć przy opracowywaniu nowych programów i podręczników. O taką krytykę apelujemy.

M. PECHERSKI
Instytut Pedagogiki

Entuzjaści lotnictwa



Radziecki uczestnik zawodów szybowcowych w Lesznie, Chrypow, objaśnia młodzieży urządzenia szybowca.

Wychowawcze Kolo Przyjaciół Żołnierza w szkole i możliwości współpracy z organizacją LPZ. Wprawdzie niemal we wszystkich szkołach średnich, a nawet podstawowych znajdujemy ślady istnienia kół LPZ, ale działalność ich jest najczęściej sformalizowana, ogranicza się do wybierania zarządu, zbierania składek, wydawania legitymacji, odbywania posiedzeń itd.

Niewielu nauczycieli potrafiłoby dotąd zorganizować w szkole podstawowej, w oparciu o miejscowe organizacje LPZ, kurs czy

Wychowawcze Kolo Przyjaciół Żołnierza w szkole i możliwości współpracy z organizacją LPZ. Wprawdzie niemal we wszystkich szkołach średnich, a nawet podstawowych znajdujemy ślady istnienia kół LPZ, ale działalność ich jest najczęściej sformalizowana, ogranicza się do wybierania zarządu, zbierania składek, wydawania legitymacji, odbywania posiedzeń itd.

Niewielu nauczycieli potrafiłoby dotąd zorganizować w szkole podstawowej, w oparciu o miejscowe organizacje LPZ, kurs czy

Wychowawcze Kolo Przyjaciół Żołnierza w szkole i możliwości współpracy z organizacją LPZ. Wprawdzie niemal we wszystkich szkołach średnich, a nawet podstawowych znajdujemy ślady istnienia kół LPZ, ale działalność ich jest najczęściej sformalizowana, ogranicza się do wybierania zarządu, zbierania składek, wydawania legitymacji, odbywania posiedzeń itd.

Niewielu nauczycieli potrafiłoby dotąd zorganizować w szkole podstawowej, w oparciu o miejscowe organizacje LPZ, kurs czy

Wychowawcze Kolo Przyjaciół Żołnierza w szkole i możliwości współpracy z organizacją LPZ. Wprawdzie niemal we wszystkich szkołach średnich, a nawet podstawowych znajdujemy ślady istnienia kół LPZ, ale działalność ich jest najczęściej sformalizowana, ogranicza się do wybierania zarządu, zbierania składek, wydawania legitymacji, odbywania posiedzeń itd.

Niewielu nauczycieli potrafiłoby dotąd zorganizować w szkole podstawowej, w oparciu o miejscowe organizacje LPZ, kurs czy

W Opolu powstała Wyższa Szkoła Pedagogiczna

Z NAMIENNA uroczystość odbyła się w dniu rozpoczęcia nowego roku akademickiego w Opolu. Nastąpiło to otwarcie Wyższej Szkoły Pedagogicznej, pierwszej w dziejach Opolszczyzny wyższej uczelni.

Nowa WSP oparta na systemie czteroletnich studiów skupia na 4 kierunkach (fizyka, matematyka, filologia polska, rusycystyka) ponad 400 studentów. Uczelni zapewniono sprzyjające warunki pracy. Pomyślano także o jej dalszym rozwoju. W budowie jest miasteczko akademickie obejmujące gmach uczelni, dom akademicki i dom dla pracowników naukowych. Obok istniejącego w Raciborzu Studium Nauczycielskiego kształcącego nauczycieli dla klas V-VII, nowoootwartą wyższą uczelnią w Opolu przygotowywać będzie kadry nauczycielskie dla klas licealnych bujnie rozwijającego się szkolnictwa średniego na Opolszczyźnie. Liczba szkół średnich wzrosła tu bowiem z 14 szkół przeznaczonych dla dzieci niemieckiej burżuazji do 116 czynnych obecnie średnich szkół ogólnokształcących i zawodowych, w których uczą się dzieci ludu pracującego ziemi opolskiej.

O znaczeniu politycznym i kulturalnym tego doniosłego wydarzenia w życiu Opolszczyzny, gdzie lud polski, mowa i kultura polska były przed laty okrutnie trzebione przez bismarkowską hakatę i hitlerowski faszyzm, o zadaniach nowej socjalistycznej uczelni mówili do zgromadzonych na uroczystości studentów i profesorów wiceminister Oświaty tow. J. Michałowski i pierwszy sekretarz KW PZPR w Opolu tow. Nowak.

Wymowną ilustracją tych przemian w dziejach Opolszczyzny było wzruszające przemówienie starego kolejarza, który snuł swoje wspomnienia z lat walki ludu opolskiego przeciwko pruskiemu cieżozem. Walkę o polskość w świetle współczesnych badań naukowych z zakresu językoznawstwa polskiego przedstawił prof. dr S. Rospond — w swym ciekawym inauguracyjnym wykładzie „Nazewnictwo polskie na Śląsku”.

Uroczystość inauguracyjną zakończyła część artystyczna z udziałem młodzieży akademickiej.

WYKUP

NASIR 2
Sad i sadownicy

NASIR 3
Dwie książki — dwa cele

NASIR 4
Niewykorzystane rezerwy

NASIR 5
Uwagi polonisty

NASIR 6
Elektrownia atomowa

LPZ pomaga w kształceniu i wychowaniu młodzieży

Apele w szkołach warszawskich



Pierwszy poranny dzwonek w warszawskich szkołach zapowiada codziennie przedlekcyjny apel. Na korytarzu lub w świetlicy spotyka się cała młodzież szkoły wraz z wychowawcami i kierownictwem. Na apelu omawia się sprawy dotyczące szkoły, chwali się dobrych uczniów, udzielane są nagany z tym, mówi się tam o pracy organizacji młodzieżowych itp. Na zdjęciu apel poranny w szkole TPD nr 9.

ODWIEDZILIŚMY we wrześniu dziesięć szkół warszawskich. Przyjrzelśmy się apelom „na żywo”, rozmawialiśmy na ten temat z dyrektorami, kierownikami szkół i nauczycielstwem oraz zebraliśmy sporo wypowiedzi. Młodzież szkolna również dzieliła się z nami swoimi opiniami o apelach porannych. Jak każda wędrówka, tak i nasza „podróż” po szkołach warszawskich dała wiele do przemyślenia i nasunęła sporo uwag i spostrzeżeń. Wśród dziesięciu apelów, jakie widzieliśmy, trudno by nam było znaleźć dwa podobne do siebie. I nie może to nikogo dziwić, bo przecież nie ma ani szablonu, ani recepty na „apel doskonały”.

Zarówno treść, formę, jak i przebieg apelu warunkuje wiele czynników takich, jak sytuacja lokalowa szkoły, specyfika środowiska, w którym szkoła pracuje, dołączająca postawa młodzieży — i co najważniejsze — umiejętności nauczycieli. Wszyscy zgodzimy się chyba że zdaniem wielu kolegów, którzy na podstawie własnych i cudzych doświadczeń twierdzą, że dobry apel wymaga od nauczycieli kierujących nim pewnego mistrzostwa pedagogicznego, umiejętności organizowania kolektywu i wykorzystania całego zespołu czynników, które decydują o efekcie emocjonalnym i tym samym — wychowawczym każdego apelu. Takie mistrzostwo nie przychodzi samo — jak nie przychodzi sama żadna dobra metoda pracy. Tego trzeba się dopracować.

łatwia dokonanie jej przeglądu przed podjęciem trudów codziennego życia szkolnego.

Są jednak i przeciwnicy raportów przy apelach, którzy uzasadniają swoje stanowisko tym, że raportowanie stanu licealnego klas przy apelu ma wartość problematyczną, gdyż trudne jest ustalenie w tym momencie faktycznego stanu, że raport wymaga dużego zdyscyplinowania młodzieży i dobrych warunków lokalowych oraz, że nadmierne przedłuża czas trwania apelu. Apel z raportem — sądzą niektórzy — łatwo może przerodzić się w jakąś groteskową namiastkę ceremoniału wojskowego, co oczywiście wyszłoby raczej na złe, niż na dobre sprawie.

Nie zamierzamy tu rozstrzygać tego sporu, wydaje się nam jednak, że dobry, krótki raport może przyczynić się do wytworzenia stanu gotowości na apelu w tych wszystkich szkołach, w których osiągnięto co najmniej dostateczną, zadowalającą dyscyplinę. Decyzja za lub przeciw raportom musi być rozważna, dojrzała i podjęta w każdej szkole oddzielnie, nie ma bowiem podstaw do wydania w tej sprawie wiążących zaleceń ogólnych.

TREŚĆ APELU MOŻE BYĆ UROZMAIICONA

CO składa się na dalszy ciąg apelu? Jakiej formy stosuje się w różnych szkołach? Warto by zastanowić się również, jakie formy można uznać za słuszne, trafne w danej szkole? Zależy to w dużym stopniu od ułodości zarówno młodzieży, jak i nauczycieli. Jedni uważają, że najwięcej dają prasówki, bo orientują młodzież w problematyce życia współczesnego kraju i zagranicy, inni znow dają pierwszeństwo pogadankom, jeszcze inni wreszcie uważają, że przeżycia artystyczne, jakie daje dobra recytacja, deklamacja czy śpiew, najbardziej odpowiadają potrzebom dobrego apelu. Naszym zdaniem, można stosować wszystkie formy, bo wszystkie spełnić mogą swoje zadanie, jeśli będą umiejętnie dobrane i podane w odpowiedniej, atrakcyjnej szacie.

Podobnie jak przy raportach, nie można i tu zalecić tej czy innej formy jako jedyną obowiązującą, gdyż wybór wiąże się ściśle z tematyką apelu. Z doświadczeń szkół wynika, że najlepiej odpowiada młodzieży „składanka tematyczna”, tj. urozmaicone formy związane z głównym tematem apelu. Jeśli np. apel poświęcony jest budowie Warszawy, to może w nim być krótka i ciekawa pogadanka, deklamacja, śpiew, ale wszystko ściśle związane z głównym tematem — budową Warszawy.

Wydaje nam się słuszną rzeczą przestrzec przed przedkładaniem apelu pogadankami, w których mieści się cała encyklopedia „wszelkiej sciency pna” — niemal jakis odczyt TWP — lub komunikatami, tworzącymi łańcuch suchych i nudnych „wiadomości”, które nadają się raczej na tablicę ogłoszeń, lecz nie na apel. Podobna ostrożność musi być zachowana przy prasówkach, które powinny raczej sygnalizować pewne fakty i zdarzenia, ale w żadnym wypadku nie podawać streszczeń całych artykułów z różnych dziedzin życia i wiedzy. Uczeń, otrzymawszy sygnał o danym fakcie czy zdarzeniu i odpo-

wiednio zaciękawiony — sam niewątpliwie będzie chciał przeczytać gazetę.

Co było tematem apeli w szkołach? Różne były tematy: o Janku Kraskim, o Mikołaju Koperniku, wrażenia z wycieczki do Lublina, o wyzwoleniu Pragi, o nagrodach literackich dla naszych pisarzy, o Fucziku, o wysięgu pokoju, o ciekawostkach technicznych, o budowie nowej Warszawy, o miesiącu pogłębia przyjaźni polsko-radzieckiej, o festiwalu filmów radzieckich i wiele innych.

W czasie swobodnych rozmów o apelach koleżdy mówili o tym, że nie każdy temat daje możliwość wytworzenia podniosłej, uroczystej atmosfery i głębszych przeżyć emocjonalnych. Ano, przyjrzyjmy się wyżej podanym tematom apeli z bieżącego roku, a przekonamy się, czy wśród nich są tematy „suche”, z których nie da się wykręcać iskierek serdecznego żaru. Który z podanych wyżej tematów jest „suchy i niewdzięczny”? Chyba żaden. Każdy z nich może i powinien poruszyć serca młodzieży, każdy zdolny jest wywołać serdeczne wzruszenie, dumę i radość... Wszystko zależy od sposobu przeprowadzenia.

Na apelu w szkole TPD Nr 23 klasa III mówi o wyzwoleniu Pragi. Najmłodszy uczestnik apelu mówi z niezwykłą powagą o ciężkich dniach walk Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego. Cała szkoła słucha uważnie o bohaterstwie broni polskiej i radzieckich żołnierzy, którzy znał Oki ruszył wyzwać Ojczyznę. Niemal samorzutnie rozbrzmiewa pieśń: „Spota gór i rzek... Promienie słońca padają na czerwień sztandaru zawieszono nad głowami dzieci. Na zielonych paprotkach drżą kropki rosy... Na ścianach fotografie noszą krople rosy... Na ścianach fotografie noszą krople rosy... Dłacie wracają z apelu poważne, skłopotane. Widać, że przeżyli go głęboko... Cel apelu osiągnięty! Nie było nudy i „encyklopedii”, nie było wyrzeczenia nauczyciela historii. Był po prostu apel. Chyba udany apel!

Są to tematy nadające się dla każdej szkoły i każdej młodzieży. Tematami frapującymi młodzież są również tematy z codziennego życia szkoły. Wiele szkół wykorzystuje je w swoich apelach.

Na przykład Szkoła Ogólnokształcąca w Warszawie-Wilanowie w związku z poprzednim apelem, poświęconym wyjazdowi szpry pionierów do pracy nad zagospodarowaniem odłogów, następnym apelu poświęciła zagospodarowaniu działki szkolnej, która do niedawna uważana była za nienadająca się do uprawy.

Przykładów podobnych można by podać więcej, ale chodzi nam tu tylko o podkreślenie, że dobre apele oparte na tematyce zacierpniejęt „wewnętrznego życia szkoły nie tylko budzą zrozumiałe zainteresowanie, lecz również wiążą młodzież ściślej i trwale ze szkołą, wyrabiają poczucie współodpowiedzialności za jej opravę i treść wewnętrzną, wyrabiają przekonanie wśród młodzieży, że jest ona gospodarzem własnej szkoły.

Szkoła Ogólnokształcąca im. Narcezy Zmichowskiej zastosowała na swoich apelach krótkie „dialogi o aktualnych wydarzeniach w szkole”, co cieszyło się uznaniem młodzieży. Na jednym z apeli dano nawet pięciominutowy obrazek satyryczny pt. „Kłopoty spółdzielczej” z pomysłowym akcentem dekoracyjnym.

APEL — TO NIE „AKADEMIA CZODZIENNA”

W NIEKTÓRYCH szkołach istnieje tendencja do dłuższych apelowych, do przekształcania apelu w pewien rodzaj akademii. Widzieliśmy jeden taki apel. Czego tam nie było! Recytacja tasienocowych poematów, wyspiewywanie całych arii operowych, czytanie długich referatów... Zamiast dać młodzieży przeżycie artystyczne i zmobilizować ją — osiągnięto coś wręcz przeciwnego: zmęczono i zmęczono ją (chyba po to, aby spokojnie siedziała na lekcjach?!). Nic dziwnego, że — jak nam mówił jeden z uczniów — marzeniem jego i kolegów było... jak najprędzej usiąść w szkolnej ławce! Trudno się dziwić. Kazać komuś stać przez 45 minut i słuchać nudnych rzeczy...

Większość szkół rozpoczyna apel o godzinie 7 min. 45 lub 7 min. 50, a niektóre szkoły nawet o godzinie 7 min. 30. Co decydowało o takim wyborze czasu na apel? Chyba to, że wielu kolegów nie rozumiało charakteru apelu i uważało go za odrębną codzienną imprezę, a nie za integralną część codziennych zajęć szkolnych. Oczywiście, że takie stanowisko było błędne.

Wydaje się, że słuszne jest stanowisko tych kolegów, którzy uważają, że apel powinien rozpoczynać się o godzinie 8 i w żadnym wypadku nie powinien trwać dłużej, niż 10, a najwyżej 15 minut — w żadnym wypadku nie powinien trwać dłużej, niż 10, a najwyżej 15 minut — w żadnym wypadku nie powinien trwać dłużej, niż 10, a najwyżej 15 minut... Narcezy Zmichowskiej urządziło konkurs na najlepszy apel. Wszystkie klasy w ciągu kilkunastu dni opracowały i realizowały kolejno apele. Dato to w rezultacie ciekawy materiał, wiele mówiący o kierunkach zainteresowań młodzieży i jej potrzebach. Konkurs zorientował nauczycieli w ułodościach młodzieży i uczal szerokie możliwości wydobycia i odpowiedniego ułmowania tematów. Stał się cennym i owocnym doświadczeniem — mówią nam koleżdy z tej szkoły. Doświadczenia te wykorzystali w dalszej pracy nad podniesieniem wartości wychowawczej apeli w swej szkole.

Z rozmów z wieloma kolegami wynika, że różne są zdania, komu powierzyć organizowanie apeli w szkole. W różny sposób zagadnienie to bywa rozwiązywane. W szkole TPD Nr 23 apel przygotowują i przeprowadzają kolejno wszystkie klasy pod nadzorem wychowawcy, a każda stara się, aby jej apel wypadł jak najlepiej. W innych szkołach prym wiodzie samorząd uczniowski, w innych znow tym sprawami zajmują się organizacje — ZMP lub harcerze. Jedni koleżdy zachwalają klasy, inni znow organizacje. Większe różnice trudno zanotować w jednych i w drugich szkołach. I tu, i tam istnieje pole do rozwinięcia inicjatyw młodzieży, pod warunkiem, że nad właściwym przeprowadzeniem czuwać będzie bezpośrednio dyrektor szkoły i nauczyciele. Apele są — jak już powiedzieliśmy — integralną częścią pracy szkolnej i nie młodzież odpowiada za dobre ich przeprowadzenie, lecz nauczyciele.

Wielkie zainteresowanie apelami zarówno kolegów-nauczycieli, jak i samej młodzieży, pozwala wierzyć, że apele poranne w naszych szkołach dostarczą głębszych przeżyć emocjonalnych, będą coraz bardziej atrakcyjne, coraz bardziej wychowawcze.

F. STROJOWSKI

APEL Z RAPORTEM CZY BEZ?

W NIEKTÓRYCH szkołach widzieliśmy apele rozpoczynające się raportem. W Liceum Pedagogicznym przy ul. Oborowej 60 odbywa się to w następujący sposób. Po uformowaniu się czworoboku występuje przewodnicząca rady młodzieżowej (tak w tej szkole nazywa się samorząd uczniowski) i podaje komendę: „Baczność! Przewodnicząca klasowe przygotowują raport! Spocznij!” Wezwane przewodniczące klas sprawdzają na miejscu obecność na apelu. Rozlega się znow komenda: „Baczność! Przewodnicząca do raportu — wystap!” Na te komendy stają na baczność wszyscy obecni na apelu: uczennice, nauczyciele i woźni. Przewodnicząca klas występuje na środek sali i raportują stan klasy: „Koleżanko przewodnicząca, zgłaszam klasę II-b na apelu. Stan 36, obecne wszystkie. Tak samo składają raport wszystkie inne klasy, po czym przewodnicząca rady młodzieżowej rzuca komendę: „Spocznij! Przewodnicząca — wystap!”

W podobny sposób odbywa się przy apelu raport w innej szkole warszawskiej, o czym pisał w nrze 40 „Głosu Nauczycielskiego” kol. Bolesław Redlich. Stosowanie raportu przy codziennym apelu koleżdy z Liceum Pedagogicznego tak uzasadniają:

Wybraliśmy sposób raportowania o stanie każdej klasy przy całej szkole — dlatego, że meldunek ten wydaje nam się skuteczniejszą formą mobilizowania młodzieży do punktualnego przychodzenia na zajęcia, a stosujemy tę formę niezależnie od indywidualnego sprawdzania obecności w klasie.

Inne szkoły dodają, że stosują raporty, bo im uwolają się tej formie towarzyszy ładny ceremoniał zewnętrzny, który dyscyplinuje kilkaset młodzieży zgromadzonej na sali i u-

„Chwile literackie” na apelach porannych

CENNY artykuł o „Apelach porannych w szkole” (nr 36 „Głosu Nauczycielskiego”), oparty na doświadczeniach warszawskiej Szkoły TPD Nr 1, chciałbym uzupełnić pracą polonistów krakowskich liceów pedagogicznych na apelach porannych, którzy organizują tzw. „chwile literackie”.

W ogólnym planie codziennych 10-minutowych apeli wydzielono jeden dzień na tydzień, specjalnie poświęcony literaturze i sztuce. Przygotowaniem „chwili literackiej” na tych apelach zajmuje się stale „kółko polonistyczne”. Zadaniem „chwili” jest rozbudzenie w uczniach zamiłowania do literatury i sztuki, informowanie o rocznicach i nagrodach literackich, zachęcanie do przeczytania nowych książek, czy szczególnie ciekawych dla młodzieży pozycji w tygodnikach literackich, do zwiedzania aktualnych wystaw, czy zorganizowania wycieczek do teatru lub kina, przygotowanie konkursów literackich, zjednywanie nowych członków dla „kółka polonistycznego”.

Krótkie pogadanki wygłaszane przez jednego z polonistów liceum, czasami przez odpowiednio przygotowanego członka koła uzupełniają zazwyczaj krótkie recytacje, to znow solowe lub zbiorowe deklamacje, czasem śpiew.

Pogadanki mają być wzorem wziewnego, żywego i barwnego ujmowania zagadnień, mają mobilizować do aktywnego udziału młodzieży w życiu literackim, kształcić wrażliwość na piękno, a czynny udział w apelach ma uczyć nado wykonawców i słuchaczy dobrej recytacji, deklamacji i pieśni-masowych.

Omawialiśmy w ostatnich latach w „chwili literackiej” dorobek laureatów nagród państwowych, laureatów Nagrody Stalinowskiej „Za utrwalenie pokoju między narodami”, obchodziliśmy wielkie rocznice kulturalne, ustalone przez Światową Radę Pokoju; w Miesiącu Pogłębia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zwracaliśmy uwagę na festiwale filmowe, na gościnne występy teatrów radzieckich, na radzieckie książki dla młodzieży; nie pominaliśmy okazji świąt narodowych Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, czy NRD, aby mówić o dorobku artystycznym tych zaprzyjaźnionych krajów.

Dla ilustracji i ogólnych informacji podaję szczegółowy program „chwili literackich” w krakowskim Liceum Pedagogicznym Nr 1 na wrzesień i październik bież. roku szkolnego: 1) Wyróżnienia literatów w X-lecie Polski Ludowej, 2) Leon Kruczkowski laureatem Nagrody Stalinowskiej, 3) 50 rocznica śmierci Antoniego Czechowa, 4) Zetempowcy w powieści K. Brandysa „Obywatele”, 5) Czytamy tygodnik literackie, 6) Poezja żołnierska (w Dniu Wojska Polskiego), 7) Młodzież w powieści A. Brauna „Lewanty”, 8) Znaczenie twórczości H. Fiedlinga, w 200 rocznicę zgonu angielskiego powieściopisarza. „Chwile literackie” cieszą się dużym powodzeniem i uznaniem wśród młodzieży i są znaczną pomocą w pracy wychowawczej.

STEFAN PAPEE
Opiekun Kółka Polonistycznego
Liceum Pedagogiczne Nr 1

Z TWÓRCZOŚCI artystycznej nauczycieli

Anatoliusz Jureń

OJCZYŻNA

(Fragmenty poematu)

Szło się do ciebie z piasków Nad podpalonym domem
Azji, łuna —
Z dymów Smoleńska, Krwawy drogowskaz
Starczyła wola i karabin, Przez śmierć żołnierskie
Wiara i męstwo. Kierunek: Polska. —
osądzić szatańską
Dłoń na twym gardle — szatańską
Niepowstrzymany marsz W krtań skurcz się wdzierał
ogromny — jak nie płakać
Tęsknot i pragnień. Przed matki progiem —

Moja zetempowska legitymacja

(fragmenty)

mojej b. wychowawczyni Ewie Frenkiel
Był nie pomnę już jaki dzień —
Przedtóżnie i w sercu
Gdy po raz pierwszy jaśniej,
wreczono mi
Zetempowską legitymację...
Czerwona, mała — WIELKA
rzczech.
Wszak to historii kartka —
Sawickiej portret widzę w niej
Pisany ręką Janka...
Był nie pomnę już jaki dzień —
Przedtóżnie i w sercu
jaśniej,
Gdy wreczał członek PZPR
Czerwoną legitymację.
I muszę przyznać Ci się dziś,
nauczycielko moja,
Że chciałabym jak kiedyś znow,
uściskać rękę twoją,
A z drugiej ręki Twojej wziąć
— nową historii kartkę
I rzec — ja od dziś, jak Ty
Jestem — Towarzysz Partii!

STEFANIA TRAFALSKA
wychowawczyni przedszkola
w Łodzi

Dane jest pióro poecie, by dzień nasz opiewał twarady.
Dane jest pióro poecie, by trud nasz opiewał radosny —
Na ziemi pachnącej pszenicą, rozdrganą tętmem fabryk,
W kraju, gdzie wieki odmierza dziesiąty krok twórczej wiosny.
Gdy dzień spekana To oni nieśli
Odwurca kartki — Ci znał Mierei,
Z rządkami wierszy Wisły i Sprewy
Dobrych i mądrych — Słowo poety
Wiem, o czym dumasz. Pod strzechy swojskie.
Gdy iza przesłania To oni pieśni
Oczy wyblakłe Dali twym dłoniom —
I sen gdzieś pierzcha, Pieśni Adama
A ty nad tomem — Pieśni Juliusza
Wiem, czemu płaczesz. — Polskę.
Stupsk, 1954.



PARTYZANCI, tusz

St. BORYSOWSKI, TORUŃ

DWIE KSIĄŻKI dwa cele

LEŻA przed nami dwa podręczniki historii. Jeden z nich jest obowiązujący w szkołach zachodnio-niemieckich, z drugiego czerpią swą wiedzę dzieci szkolne w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Obie książki omawiają tę samą epokę historyczną. Już kilka poniżej podanych wyjątków wskazuje przepaść istniejącą między pokojową, humanistyczną polityką szkolną naszej republiki a militarystyczną polityką szkolną państwa Adenauera.

a. „Żywa przeszłość”, część piąta, autor — radca szkolny Fritz Simonsen, wydanie — Ernst-Klett Verlag, Stuttgart, 1953. (Niemcy zachodnie).

b. „Podręcznik do nauki historii”, część IV, wydanie firmy Volk und Wissen Volkseigener Verlag, 1953. (NRD).

Hitler anektuje Austrię (1938)

a) Sam Hitler wziął udział w pochodzie w dół Dunaju. Huczny entuzjazm otaczał jego podróż do Wiednia. Mussolini nie został uprzednio powiadomiony, jednak później wyraził swą zgodę. Niemiecko-włoskie braterstwo broni w hiszpańskiej wojnie domowej (1936-39), przy pomocy którego Hitler i Mussolini uniemożliwili wprowadzenie komunistycznego rządu i pomogli generalowi Franko do objęcia władzy, wydało owoce. Wdzięczny Hitler telegrafował: „Mussolini, nigdy Panu tego nie zapomnę” (str. 122/23).

b) Dnia 12 marca 1938 roku wkroczyli niemieccy oddziały do Austrii. Za nimi szły nie tylko Gestapo i SS lecz także pełnomocnicy niemieckich koncernów zbrojeniowych i banków. Wywiekli oni do Niemiec austriacki skarb w złocie i przejęli austriackie banki, kopalnie i wielkie zakłady przemysłowe. Austria była pierwszym krajem w Europie, który padł ofiarą faszystowskich grabieżców. (str. 213).

Hitler anektuje okręg Kłajpedy (1938/39)

a) Po ustanowieniu Protektoratu zmusił on (Hitler — przyp. Red.) Litwę do oddania okręgu Kłajpedy. I w tym wypadku, tak jak przy przyłączeniu Austrii i włączeniu kraju Sudetów, naprawiona została krzywda. (str. 126).

b) Po zagrabieniu Czechosłowacji Hitler kontynuował swą bandycką politykę ekspansji niemieckiego imperializmu. Zmusił on rząd litewski do odstąpienia na rzecz Niemiec okręgu Kłajpedy. (str. 221).

Atak Hitlera na Zachód (1940)

a) Niemiecka Wehrmacht umiała wspaniale wykorzystać swą przewagę w broni pancernej i lotnictwie. Już 14 maja kapitulowała Holandia. Stale wspierane przez lotników przebiły się dywizje pancerne pod Sedanem i dotarły aż do ujścia Sommy... Marszałek Pétain, nowy prezes rady ministrów, zrozumiał bezcelowość dalszego oporu. Dnia 22 czerwca zawarła Francja układ o zawieszeniu broni... (str. 129/130).

b) Wyprawa wojenna na Zachód rozpoczęła się dnia 10 maja 1940 roku od napadu nazistowskiej Wehrmacht na Holandię i Belgię. Tego samego dnia kazał Hitler bombardować i niszczyć bezbronne miasta tych neutralnych krajów. Jednego z największych przestępstw dopuścił się on w stosunku do miasta Rotterdamu. (W podręczniku zachodnio-niemieckim nie wymienione — przyp. Red.). Francusko - niemieckie zawieszenie broni podpisane dnia 22 czerwca 1940 roku narzuciło Francji ciężkie warunki. Większą część Francji okupowała niemiecka Wehrmacht. Stworzony został rząd sprzyjający nazizmowi. (str. 226/7).

Faszystowski napad na Związek Radziecki (1941/45)

a) Na początku wyprawy wydawało się, że tworzy się europejski front przeciw bolszewizmowi. Finlandia, Węgry i Rumunia przyłączyły się do woyny. Z okupowanych krajów Północy i Zachodu przybywali ochotnicy, którzy chcieli walczyć przeciw groźbie komunizmu. Hitler miał nadzieję uzyskać dla niemieckiego narodu (sic! — przyp. Red.) nie tylko zabezpieczenie przed komunizmem, lecz i tereny dla osiedlenia. Naród niemiecki nie miał już należąc do narodów „holszów”.

b) Dnia 22 czerwca 1941 roku Hitler i jego sprzyjający podarł istniejący między hitlerowskimi Niemcami a Związkiem Radzieckim pakt o nieagresji jak bezwartościowy strzępek papieru. Nazistowska Wehrmacht zdradziecko napadła na Związek Radziecki. Rozpoczęła się napaściwna wojna niemieckich imperialistów przeciw Związkowi Radzieckiemu. Napad na mitujący pokój Związek Radziecki, który do ostatniego dnia dostarczał Niemcom pszenicę i surowce, jak to przewidywał układ handlowy, był szczytowym punktem faszystowskich przestępstw. Była to wojna grabieżcza, najniesprawiedliwsza wojna, jaka kiedykolwiek była prowadzona. (Str. 229/230).

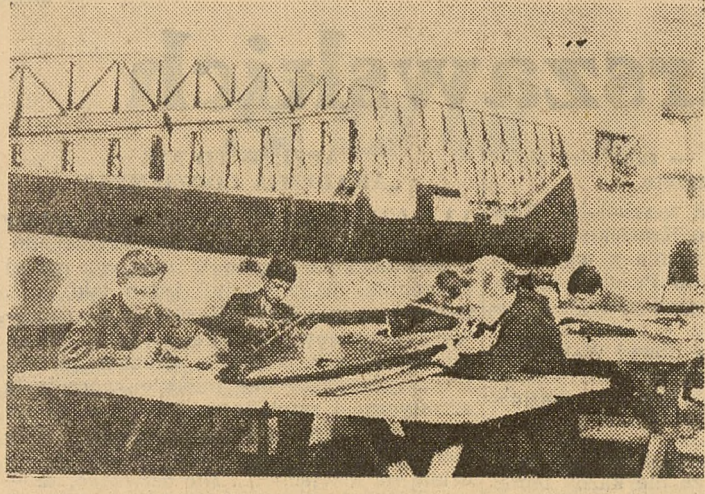
Przestępy wojenni

a) W Norymberdze zwycięzcy prowadzili łamami, przy współudziale Rosjan, procesy przeciw złowym męzom NSDAP, państwa i Wehrmacht. Wydano wiele wyroków śmierci, m.in. na Goeringa i Ribbentropa. Również państwa, które w czasie wojny były pod okupacją niemiecką, przeprowadzały takie postępowanie sądowe przeciw Niemcom. Naród niemiecki odnosi się do tych procesów krytycznie w przekonaniu, że wiele wyroków jest niesprawiedliwych. (Oskarżyciele i sędziowie jeszcze pod wpływem propagandy nienawiści, mało wiarogodni świadkowie oskarżenia, wymuszanie zeznań z tym traktowaniem, przeszkadzanie obronie). (Str. 144).

b) Norymberski proces odbył się w dniach, od 20 listopada 1945 roku do dnia 1 października 1946 r. Nigdy jeszcze w całej historii ludzkości jeden sąd nie rozpatrywał tak strasznych przestępstw. Nigdy następstwa występnych czynów nie były tak ciężkie i o takim zasiegu, jak w wypadku tych oskarżonych. Grabieżczy imperializm niemiecki próbował zdobyć panowanie nad światem. Stworzył on sobie w tym celu specjalny instrument w formie nazistowskiej partii. Nazistowscy faszyci przygotowali drugą wojnę światową i prowadzili ją z trudną do pojęcia brutalnością. Kilku zaledwie najgorszych przestępców wojennych i przestępców przeciw ludzkości zostało zaszędzonych w Norymberdze. Jeszcze na ławie oskarżonych usiłowali oni oszukać sąd i opinię społeczną, by ratować swoje nędzne życie. (Str. 292/293).

CZY to proste przeciwstawienie nie wykazuje wyraźnie, jaką drogą ma być prowadzona zachodnio-niemiecka szkoła? Głęboki niepokój musi ogarnąć każdego nauczyciela, gdy widzi, jak zachodnio-niemiecka szkoła otwarcie i jawnie oddana zostaje na służbę wojennej polityki Adenauera, jak usiłuje się na wszelkie sposoby wszczepić w młodzież ducha faszystów i militarystów. Liczni zachodnio-niemieccy koleżdy widzą ten rozwój zagadnienia i są nim zaniepokojeni. Widzą oni, jak mitujące pokój narody świata odwracają się, jak jednoczą się przeciw szalejącej polityce kłki Adenauera. Czy rzeczywiście narody Europy muszą z nieufnością obserwować zachodnio-niemiecką szkołę i uważać ją za wylegarnię militarystów? Tutaj nauczyciele Wschodu i Zachodu spotykają się na płaszczyźnie wspólnej obrony. O tym musi się dyskutować ponad granicą stref. Musi nastąpić na ten temat żywa wymiana myśli. Przesyłajmy materiał rzeczowy w rodzaju powyżej cytowanego naszym przyjacielom na Zachodzie naszej Ojczyzny. Naradzajmy się, jak można wspólnym wysiłkiem odwrócić fatalny kierunek, jaki usiłuje narzucić szkole w Niemczech zachodnich kłka Adenauera.

„Deutsche Lehrerzeitung“ (lipiec 1954)



W okręgowej modelarni Ligi Lotniczej w Lublinie szkolą się młodzi amatorzy wiedzy lotniczej

Niewykorzystane rezerwy

Latawce nad Sterdynią

Gdy rozpocząłem w ubiegłym roku pracę w Szkole Podstawowej w Sterdyni, dowiedziałem się, że sporo uczniów ukończyło niedawno wstępny kurs przeszkolenia strzeleckiego. Z opowiadań dzieci przekonałem się, że kurs strzelecki, jako jedna z form szkolenia LPZ w szkole podstawowej, jest bardzo pociągający i atrakcyjny. Do takich zajęć nigdy nie braknie kandydatów. Nasza szkoła wiejska w tym czasie dysponowała tylko jedną wiatrówką, ale nauczyliśmy się strzelać 40 dzieci. Co dziwniejsze, większość stanowią dziewczynki. To zainteresowanie nauką strzelania trwało do dzisiaj. Dzieci już w tym roku pytały mnie, czy powtórzymy taki kurs. Moim zdaniem, nie należy urwać zajęć strzeleckich po jednym kursie wstępnym, ale zainteresować strzelaniem większą ilość dzieci i ćwiczenia te przenieść do zajęć harcerskich. Szczególne znaczenie może to mieć na wiosnę i w lecie podczas wakacji. Dlatego wiatrówka — i to nie jedna — powinna być przez dłuższy czas w szkole. Kurs strzelecki ma wiele zalet wychowawczych, uczy dzieci systematyczności i dokładności. Podczas zajęć musi być zachowana duża ostrożność i dyscyplina, ale dzieci bardzo chętnie jej się podporządkowują. Największą karą dla dziecka jest odsunięcie go od strzelania.

Zdaje sobie sprawę, że LPZ nie może każdej szkoły wiejskiej zaopatrzyć w takie pomoce jak oryginalny spadochron, ale wydaje mi się, że przynajmniej raz w roku powinien przyjechać do szkoły specjalista i pokazać dzieciom spadochron, czy też inny sprzęt lotniczy. Aby zachęcić dzieci, stosowałem po każdej pogadance zajęcia praktyczne, które polegały na klejeniu latawców, a następnie na wycinaniu i klejeniu modeli samolotów, które otrzymaliśmy z LPZ. Każdy model był robiony zespołowo — trójkami. Przy ocenie pracy brałem pod uwagę dokładność i estetykę wykonania, czas pracy oraz zachowanie porządku podczas zajęć. Wszystkie dzieci wykonały po 2 latawce i po 3 modele (papierowe). Konkursowe puszczanie latawców było wielką atrakcją dla dzieci. Te praktyczne zajęcia najbardziej pociągają moich uczniów, wyzwalają ich zainteresowania i aktywność. W zajęciach brały udział tylko dzieci z dobrymi postępami, co podciągało słabszych uczniów, którzy bardzo chcieli należeć do koła. Najlepszym dowodem zainteresowania i postępu dzieci jest to, że wszyscy uczestnicy kursu zdali egzamin przed specjalną komisją. W skład komisji wchodził delegowany do nas oficer lotnictwa wojskowego. Jego udział wzbudził zrozumiałą sensację u dzieci i rodziców. Oficer osobiście zadawał pytania dzieciom i stwierdził, że mają opanowany materiał w tej dziedzinie. Ciekawską jednak była chwila, gdy dzieci zaczęły zadawać pytania lotnikowi. Wtedy niektóre sprawy trudne poprzednio, tak dla mnie jak i uczestników kursu, stały się nagle jasne i zrozumiałe (np. budowa i działanie spadochronu). Lotnik bardzo chętnie tłumaczył, rysował i opowiadał o doświadczeniach ze swojej osobistej praktyki.



W parku praskim w Warszawie odbywają się pokazy skoków spadochronowych z wieży, organizowane przez Zarząd Stołeczny Ligi Lotniczej. Na zdjęciu: instruktor Ligi Lotniczej Edward Chodkiewicz objaśnia sposób zakładania pasów uczniowi Kołodzińskiemu

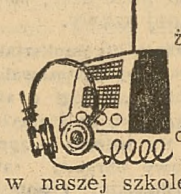
Nasi przyjaciele w żołnierskich mundurach

Co roku we wrześniu młodzież naszego liceum — tak zresztą jak i młodzież innych szkół w okolicy — wychodzi witać żołnierzy powracających z ćwiczeń. Powitanie to jest naprawdę serdeczne. Od tego bowiem momentu rozpoczyna się na nowo nasza współpraca z jednostką wojskową, która trwa przez cały rok. W Liceum Pedagogicznym ustaliliśmy już pewne formy współpracy i bezpośrednie kontakty z jednostką wojskową. Można by je określić jako szkoleniowe i kulturalno-rozrywkowe. Na przykład nasza młodzież urządza zazwyczaj cały cykl występów artystycznych dla poborowych i bierze czynny udział w różnych imprezach urządzanych wspólnie w wojskiem. Znacznie więcej jednak my korzystamy od wojska. Zawsze mamy do dyspozycji orkiestrę wojskową, a nieodrobione są wypadki, że uzyskujemy samochody, aby zawieźć naszą młodzież do teatru w Warszawie. Szczególnie jednak cenna jest ta współpraca w dziedzinie szkoleniowej. Mogę to bardzo dobrze ocenić jako nauczycielka p. w. Wielokrotnie oficerowie i podoficerowie pomagali mi bezpośrednio w prowadzeniu zajęć z młodzieżą. Ich fachowa pomoc i udział w praktycznych wskazówkach umożliwiły mi w pełni zrealizowanie programu nauczania. Z jednostki otrzymaliśmy sprzęt potrzebny przy przerabianiu zagadnień z łączności, poza tym podczas organizowania naszego szkolnego strzelania zawsze był ktoś z wojskowych obecny, pomagając mi w zapewnieniu pełnego bezpieczeństwa młodzieży. Te bezpośrednie spotkania młodzieży z przedstawicielami wojska mają duże znaczenie w naszej pracy wychowawczej. Młodzież wprost od żołnierzy uczy się historii naszych walk, uczy się o bohaterstwie naszych żołnierzy i braterstwie z radzieckimi towarzyszami broni. Wszystko to odbywa się poprzez krótkie gawędy między zajęciami. Czasem młodzież nie odstępowała oficerowi, który potrafi interesująco opowiadać o doświadczeniach i zdarzeniach z ostatniej wojny. W ten sposób rodzi się przyjaźń między naszą młodzieżą i wojskiem. W pracy naszej pomaga nam również Zarząd Powiatowy LPZ, otrzymujemy sprzęt, a więc mapy, busole, podręczniki, tablice poglądowe, karabinki sportowe, wiatrówki. Dwa razy do roku odwiedzają się w naszej szkole wewnętrzne zespoły strzeleckie. Organizuje je szkolne koło LPZ. Na zawodach ustalamy sprawności poszczególnych członków koła. Wyniki podaje się na apelu i zamieszcza w gazecie "Ściennicy". Muszę powiedzieć, że wyniki bywały czasem bardzo dobre, a samo strzelanie

z zasady bywa przyjmowane z zapalem. W ciągu czterech lat, w których pracuję w Liceum Pedagogicznym, nasza młodzież szkolna miała możliwość uczestniczyć w kilku interesujących kursach organizowanych przez LPZ. Kursy te dają młodzieży takie przygotowanie i stwarzają taki rodzaj zajęć, jakich nasza szkoła, mimo prowadzenia różnych koł przedmiotowych, nie byłaby w stanie zapewnić. Przed dwoma laty odbył się np. kurs radio-techniczny. Nie tylko zyskało wielu amatorów, ale i myśmy zyskali w szkole różnych specjalistów, którzy po kursie potrafili naprawić odbiorniki, zakładać instalacje itd. Uczniowie ci odeszli z naszej szkoły, ale w tej chwili Zarząd Powiatowy LPZ organizuje już u nas nowy kurs łączności radiowej II stopnia. Już mamy 35 kandydatów i kandydatek. W ub. roku szkolnym uczniowie nasi uczestniczyli w szkoleniu lotniczym. Najbardziej chyba zapalonymi są Wł. Suchecki i Jan Czysz z kl. III. Suchecki na przykład opowiadał, że chodził do wiejskiej szkoły w Przewodowie. Już jako mały chłopiec interesował się lotnictwem i modelarstwem i na własną rękę szukał wiadomości w różnych czasopiśmie. Niestety, w szkole, do której uczęszczał nie było żadnych zajęć, które zaspokoiliłyby jego ciekawość. Dopiero teraz, w Liceum Pedagogicznym bardzo skwapliwie skorzystał z kursu instruktor-skiego. Po raz pierwszy, jak mówi, zobaczył z bliska spadochron i zapoznał się z jego budową. A jakim przeżyciem był dla niego wyjazd do Warszawy i wzięcie udziału wraz z innymi uczestnikami kursu w skokach z wieży spadochronowej. Ponieważ przodujący uczestnicy kursu latali samolotem nad Warszawą, po powrocie do szkoły chłopiec tak się zapalił do pracy, że skończył kurs również z wyróżnieniem. Najciekawsze jednak jest to, co Suchecki mówi o sposobie wykorzystania swojej wiedzy instruktorskiej. Otrzymał stanowisko, że gdy będzie nauczycielem, zorganizuje dla swoich uczniów w szkole wiejskiej kursy lotnicze i założą modelarnię.

Pewne wnioski na przyszłość wyciągają również nasze uczennice, które były w tym roku na obozie p.w. Kandydatów na obóz wybierano szkolne koło LPZ biorąc pod uwagę zainteresowania członków i dotychczasowe wyniki w pracy. Na obozie tym nasi uczniowie mieli możliwość w praktyce zastosować to, czego się nauczyli podczas lekcji w szkole. Niektóre uczennice, jak np. Jadwiga Szwejk, widząc możliwość zastosowania tych umiejętności w swojej pracy zawodowej postanawiają wykorzystać terenoznawstwo w pracy z drużyną harcerską. Ogólnie możemy stwierdzić, że współpraca z LPZ ożywia i wzbogaca naszą pracę wychowawczą.

Przyznam się, że z pewnym niepokojem przystępowałam, przed dwoma laty, do organizowania w naszej szkole kursu łączności przewodowej. Zbiegały się tu dwa przeciwne uczucia: z jednej strony pragnęliśmy, aby nasze uczennice zapoznały się z nową dziedziną wiedzy, z drugiej jednak istniała poważna obawa, czy kurs ten nie odesadzi naszych uczennic od zasadniczych zajęć prowadzonych w szkole zawodowej i czy nie będzie zbyt kontrastował z dotychczasowymi zainteresowaniami młodzieży i wybranymi zawodami. I my nauczyciele i one zdawaliśmy sobie sprawę, że kurs będziemy traktować zupełnie poważnie — prawie na równi z lekcjami objętymi programem. Obawy nasze usunął w dużej mierze zapał dziewczynek, które dość licznie zgłosiły się na kurs. Było 90 kandydatek, wszystkie należały do koła LPZ. Kurs zaplanowany został na cały rok szkolny, zajęcia odbywały się 3 razy w tygodniu po 2 godziny. Organizatorem był Stołeczny Zarząd LPZ, który przysłał nam swego instruktora. Bezpośrednią opiekę nad naszą szkołą objął również zarząd dzielnicowy na Pradze. Początkowo dla naszych uczennic pojęcie „łączność przewodowa” było jakies odległe i nowe. Odczuwały nawet pewną obawę przed tym, że będą się uczyć trudnych zagadnień o działaniu telefonów, centrali telefonicznej itd. Zadała z nich



HELENA FABISIAK

— jak i wielu dorosłych — nie miała większej styczności z telefonem jak tylko przy nakreśnianiu tarczy. A ponieważ mamy wiele dziewczęć ze wsł, więc nawet tego rodzaju kontakt był dość nity jako przedmiotem niecodziennego użytku. Pierwszy kurs zawierał przede wszystkim wiadomości teoretyczne i zaznajamiał z budową i działaniem aparatu telefonicznego. Na czas trwania kursu Zarząd LPZ zaopatrzył naszą szkołę we wszystkie przyrządy potrzebne do nauki. Kurs pierwszego stopnia ukończyły wszystkie uczennice. Najciekawsze zajęcia rozpoczęły się jednak w drugim roku — w roku szkolnym 1953/54 — kiedy to na kursie łączności przewodowej II stopnia rozpoczęły się zajęcia praktyczne. Dziewczęta same — oczywiście pod kierunkiem instruktora LPZ, złożyły centralę telefoniczną w szkole i porozumiewały się ze sobą na odległość. Pamiętam z jaką radością przyszły kiedyś do nauczycielskiego pokoju i zaprosiły mnie do najodleglejszej sali w naszym gmachu, aby rozmawiały z nimi przez telefon i podziwiała jak bezbłędnie złożyły całą instalację. Z największym jednak entuzjazmem opowiadały nasze uczennice o igryskach połowych, jakie w ub. roku odbyły się na Bielanach. LPZ urządziła specjalnie dla nich praktykę w terenie. Ubrane w kombinzony i wyposażone całkowicie w sprzęt polowy, zakładały w lasu bielańskim „nową” linię telefoniczną. Następnie poszczególnym limit został z niewiadomych przyczyn skreślony. To jest moim najmniejszym punktem w tej budowie i najbliższą troską kierownika szkoły, który już niejednokrotnie sygnalizował władzom swe obawy. Drugi brak, jaki daje się jeszcze odczuwać — to brak hydroforu i agregatu pompowego do urządzeń kanalizacyjnych. Gdy te braki zostaną usunięte, szkoła w Babiaku będzie najpiękniejszą szkołą w powiecie kolskim — dumą i radością mieszkańców Babiaka. Kol. B. Palma, aktywny członek Partii, stara się również o wygląd estetyczny osady. Dzięki jego inicjatywie założono piękny skwer, położono nawierzchnię 3 ulic i chodniki długości 300 m, wyszczonno drzewami wszystkie ulice. Komitet rodzicielski buduje garaż i poczekalnię dla PKS i w trosce o podniesienie stanu higienicznego projektuje budowę łaźni publicznej. Szkoła utrzymuje stały kontakt z pobliską spółdzielnią produkcyjną Ozorzyń, młodzież pomaga spółdzielcom w żniwach. Zainteresowanie dzieci życiem w spółdzielni widać w tematyce gazetki szkolnych. Dzieci prowadzą również wykres spółdzielni produkcyjnych w województwie poznańskim, skrupulatnie zaznaczają każdą nowopowstałą spółdzielnię, a zainteresowanie realizowaniem Planu 6-letniego jest uwidocznione w gazecie pod hasłem: „Abecadło naszych zwycięstw”. Pomyślałam wyjeżdżając z Babiaka, że zarówno szkoła, którą zwiedziłam, jak i osada jest przykładem jak rozwija się i rośnie cały nasz kraj, jak rosną prawdziwi budowniczoje Polski Ludowej.

Gospodarna szkoła

baturze 6500 m. kw., wartość 960 000 zł. otwarto aktem erekcyjnym 24.VII.1952 r.". Mimo że budynek był w zasadzie ukończony, pracy ciągle było wiele. Po ukończeniu budowy szkoły należało uprzątnąć gruz, zniwelować nierówności, zrobić porządne boisko. Plac przed szkołą został pięknie wyrównany również przy pomocy dzieci i przy współudziale rodziców. Z okien szkoły widać rozległy, równiutki plac szkolny przygotowany do gry w siatkówkę i koszykówkę, obsadzony szpalernym drzew. Są tam piękne młode klony, topole, świerki, brzozy i akacje, wyhodowane z nasion sadzonek przez dzieci szkolne, na ich własnej działce doświadczałnej. Opodal przyciąga oczy poletko doświadczałne, na którym kwitnie pożyteczna eruka i kapusta abisyńska, obie ważne jako oleiste rośliny przemysłowe. Dalej rozciąga się szkółka klonów, które ozdobiły niedawno plac szkolny w Lubotyńcu, Zakrzewiu, Lipich Górach i in. Kierownik szkoły podzielił pozostały skrawek ziemi na 9 działek 3 arowych dla potrzeb rodzin nauczycielskich. Rosną na nich ziemniaki, len i warzywa. Dwie rodziny nauczycielskie od września br. otrzymują dwa piękne, nowoczesne urządzone mieszkanie na piętrze nowego gmachu szkoły, a więc po dwa pokoje z kuchnią, łazienką i spiżarnią. Dumą nauczycieli jest radiofonizowanie szkoły. Widzę w kancelarii kierownika kompletne urządzenia z mikrofonem i adapterem i dowiaduję się, że całość kosztowała 11 000 zł i że jest to dar komitetu rodzicielskiego. Jednak mimo tylu starań i wielkiej gospodarności kierownika budynek szkolny w Babiaku posiada jeszcze liczne braki. Wewnątrz gmachu uderza wchodząca prowizoryczna klatka schodowa, która budzi obawę, że się może zawalić, gdyż widoczne są pęknięcia i rysy. — Dlaczego — pytam — nie pobudowano od razu porządnej klatki schodowej? — Nie było limitu, dwukrotnie przewidywany limit został z niewiadomych przyczyn skreślony. To jest moim najmniejszym punktem w tej budowie i najbliższą troską kierownika szkoły, który już niejednokrotnie sygnalizował władzom swe obawy. Drugi brak, jaki daje się jeszcze odczuwać — to brak hydroforu i agregatu pompowego do urządzeń kanalizacyjnych. Gdy te braki zostaną usunięte, szkoła w Babiaku będzie najpiękniejszą szkołą w powiecie kolskim — dumą i radością mieszkańców Babiaka. Kol. B. Palma, aktywny członek Partii, stara się również o wygląd estetyczny osady. Dzięki jego inicjatywie założono piękny skwer, położono nawierzchnię 3 ulic i chodniki długości 300 m, wyszczonno drzewami wszystkie ulice. Komitet rodzicielski buduje garaż i poczekalnię dla PKS i w trosce o podniesienie stanu higienicznego projektuje budowę łaźni publicznej. Szkoła utrzymuje stały kontakt z pobliską spółdzielnią produkcyjną Ozorzyń, młodzież pomaga spółdzielcom w żniwach. Zainteresowanie dzieci życiem w spółdzielni widać w tematyce gazetki szkolnych. Dzieci prowadzą również wykres spółdzielni produkcyjnych w województwie poznańskim, skrupulatnie zaznaczają każdą nowopowstałą spółdzielnię, a zainteresowanie realizowaniem Planu 6-letniego jest uwidocznione w gazecie pod hasłem: „Abecadło naszych zwycięstw”. Pomyślałam wyjeżdżając z Babiaka, że zarówno szkoła, którą zwiedziłam, jak i osada jest przykładem jak rozwija się i rośnie cały nasz kraj, jak rosną prawdziwi budowniczoje Polski Ludowej.

Stara szkoła w Babiaku

Nowa szkoła w Babiaku

Telefonistki LPZ w szkole odzieżowej

nie grupy „Nysa”, „Odra” itd. porozumiewały się między sobą. Ta praktyka była dla nich nie tylko pouczająca, ale i pełna uroku. Kurs II stopnia ukończyły znowu wszystkie uczestniczki z dobrymi i bardzo dobrymi postępami. Co więcej, do kursu dołączyły się uczennice spoza Koła LPZ zachęcone przykładem i opowiadaniem koleżanek. Działalność kursu łączności znam raczej z obserwacji. Sprawy te interesowały mnie przede wszystkim jako opiekunkę klasy i nauczycielkę fizyki. Muszę jednak powiedzieć, że kurs łączności miał o wiele większe niż spodziewaliśmy się znaczenie dla naszej szkoły. Koła nauczycielska fizyki obserwowałam, że uczestniczki kursu stawały się moimi przewodnicami. Niektóre zagadnienia poruszane na kursie były im już znane z programu fizyki dla kl. II, miały jednak możliwość zastosowania zdobytych wiadomości w praktyce i znacznego ich rozszerzenia. Bardzo często odwoływałam się na lekcji do tych wiadomości. Niejednokrotnie uczennice przynosiły na lekcje swoje notatki i rysunki. Z ich praktyki na kursie mogłam zebrać cenne przykłady do lekcji. Kurs ten stał się dla naszej szkoły pięknie działającym kołem zainteresowań i wprowadził pewne momenty politehnizacji. Dziewczęta z kl. III z pewnym zadowoleniem mówią, że jedna z ich koleżanek, po ukończeniu kursu w szkole, pracuje już jako telefonistka.

W naszym kraju, Nasza szkoła w Warszawie nie jest wyjątkiem. Kurs może się odbyć w każdym mieście i miasteczku, a nawet w każdej elektryfikowanej wsi. Wszelkich urządzeń dostarcza LPZ. Szkoła korzysta z tego bezpłatnie. W tym roku stół przed nami wybór nowego szkolenia. Organizowanie kursu LPZ stało się już w naszej szkole tradycją. Dziewczęta ogromnie interesują się kursem strzeleckim, który w ub. roku, równoległe z kursem łączności przez inną grupę był rozpoczęty, ale jeszcze bardziej ciekawi je zapowiadany kurs spadochronowy. IRENA DZIATKO

Na warsztacie model „ZAKA”

Od kilku już lat jestem członkiem i aktywną LPZ. Interesuję się pracą różnorodnych koł LPZ w powiecie węgrowskim. Dotychczas jednak moja działalność ograniczała się do pracy w sekcji motorowej i do kontaktów z dorosłymi lub starszą młodzieżą. W tym roku rozpocząłem pracę jako instruktor w modelarni szkolnej. Wybór padł na Szkołę Podstawową nr 1 w Węgrowie — na tzw. „szkołę na piaskach”. Wydało mi się, że wybór był dla mnie sześciu, ponieważ moja współpraca z kierownictwem szkoły, gronem nauczycielskim i młodzieżą od pierwszej chwili ułożyła się bardzo pomyślnie. Co to znaczy „pomyślnie”? Przede wszystkim wychowawcy klas wraz z przewodnikiem drużyny harcerskiej pomogli mi a raczej sami dokonali bardzo wnikliwego doboru uczestników. Wybrano uczniów z kl. V i VI naprawdę uzdolnionych i zapalnych do tej pracy. Po drugie sprawa modelarni zainteresowała całą szkołę. Wszyscy nauczyciele obserwują pracę i pytają o postępy uczniów. Wielką dbałość i troskę wykazał kierownik szkoły ob. Mieczysław Lisowski zapewniając nam lokal. Jest to wprawdzie jedna z klas, ale po lekcjach na stale oddano ją do naszej dyspozycji. W tej klasie umieszciliśmy warsztat stolarski. Kierownik oddał nam również do użytku szafkę z narzędziami oraz miejsce w magazynie na składanie sprzętu i materiału. Niech nikt nie sądzi jednak, że w szkole tej jest dużo miejsca, przeciwnie, odczuwa się wielki brak pomieszczeń. Wspominam o tym, bo to jest bardzo ważne: jakie instruktor zjadzie przyjęcie w szkole, jak się odnosi do jego pracy i zajęć dzieci. Dzięki tej gotowości szkoły, 8 września rozpocząłem już planowe zajęcia z dziećmi. Dzisiaj, po miesiącu pracy jesteśmy już dosyć zaawansowani. Przeprowadzając wybór dzieci liczyliśmy przede wszystkim — jak już powiedziałem — na klasy V i VI. Pracę naszą widzimy jako długofalową i dlatego najmniej mamy uczestników z kl. VII. Trochę obawiałem się — takie były sugestie — że dzieci z kl. V i VI są za małe, że trudno będzie mi z nimi prowadzić pracę. Przystępowaliśmy do modelarni w szkole podstawowej może się nie udać. Nic podobnego. Moi modelarze, to naprawdę dzieci bardzo pilne, chętne i uzdolnione. Przystąpiłem z nimi od razu do budowy modelu szkolnego szybownika „ZAK”. Zdawałem sobie sprawę, że stawiam dzieciom wysokie wymagania. Przekonałem się, że to je tylko zachęciło do pracy, do dokładnego wykonania i powierzenia im, że nabrały specjalnego szacunku dla swojej pracy. Na potwierdzenie tego przytoczę fakt, że dzieci bardzo mało albo prawie wcale nie niszczyły cennego materiału. Jakim są sklejki, listwy itp. Pracują z wielką ostrożnością. Podczas zajęć staram się wszystkim dzieciom bardzo dokładnie przy pomocy rysunków na tablicy, planów i omówień wytłumaczyć każdy szczegół konstrukcyjny. Poem przy wykonaniu dołączam i pomagam bezpośrednio. Niespełna po miesiącu uczniowie mi wykonali już kadłub szybownika oraz skrzydła, które składają się z wielu elementów wymagających precyzyjnego wykonania. Każdy z osobna robi swój model „ZAKA”. Poza tym potrafią już dokładnie czytać plan modelu. Podczas zajęć uczniowie moi nabyli już sporo wiadomości. Niezależnie od systematycznego kursu wstępnych wiadomości lotniczych, który będą prowadził równoległe z modelarstwem, stale podczas pracy nawiązuję do ogólnych wiadomości z dziedziny lotnictwa, albo

Wydawca: RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wileńska 12, tel. 8-24-11. Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Tel. 61011-17, wewnętrzny red. 261, 262, 263, 264. Prenumerata kwartalna zł 3,50; półroczna zł 7,20; roczna zł 14,40. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego” i wszystkich czasopiśmie pedagogicznych przyjmuje tylko urzędy pocztowe oraz listonosze w miejscach i miejscach do dnia 10 każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze. Redakcja reklam nie zwraca. Zakłady Graficzne i Wydawnicze, Dom Słowa Polskiego, Warszawa. Nakład 84788 egz. Zam. 1543.C. 5-B-19495

W BABIAKU, pow. Kolo, niemal do 1952 r. dzieci uczyły się w czterech starych, ciemnych, rozrzuconych po całej osadzie budynkach, zupełnie nieodpowiadających potrzebom szkoły. Część dzieci uczyła się w dwóch gminnych budynkach o niskich, ciemnych izbach, a część w prywatnych domach. Zasadniczą siedzibą była stara olejarnia, gdzie mieściły się trzy klasy. Lekcje prowadzone były na dwie zmiany w czterech budynkach, brak sali gimnastycznej, brak boiska, pomocy naukowych. Po wielu staraniach kierownika, kol. Bolesława Palmy, uzyskano plac pod budowę szkoły. Rozpoczął się od tego momentu okres gromadzenia materiału. Na zebraniu komitetu rodzicielskiego postanowiono zakupić 2 wagony wapna, na zebraniu Rady Gminnej uchwalono kupno 250 000 cegieł i powzięto uchwałę o budowie szkoły. Po uzyskaniu dokumentacji technicznej w jesieni 1948 r. założono fundamente. Z relacji nauczycieli dowiedziałam się, że w tym okresie i w trakcie dalszej budowy dużo pracy włożyły dzieci, które z całym poświęceniem zbierały kamienie, nosiły cegły, robiły wykopy pod fundamenty. Dzieci te mobilizowały do budowy własnych rodziców, którzy również przychodzili z pomocą. Nadszedł wreszcie uroczysty dzień otwarcia szkoły 24 lipca 1952 r. W kronice szkoły można odczytać następującą wzmiankę: „Osada Babiak za staraniem Komitetu Budowy Szkoły, z ofiar społeczeństwa rozpoczęła budowę szkoły w 1947 r. doprowadzając ją do wysokości parteru w 1948 r. W 1950—1951 szkoła była finansowana z państwowych limitów inwestycyjnych w ramach Planu 6-letniego. Gmach ten o ku-

IRENA HERNIKOWA Kolo

W WALCE O WYNIKI NAUCZANIA I WYCHOWANIA



Omawiamy tegoroczne instrukcje programowe

Uwagi polonisty

DZIS, kiedy zaledwie od kilku tygodni wprowadzamy w życie instrukcje programowe z jez. polskiego, nie podobna jeszcze omowic jej w sposob wyczerpujacy. Niemniej jednak nasuwa sie juz wiele uwag, gdyz kazdy z nas poznal wytyczne calego programu i zdalzy zrealizowac pewne jego partie. Calokszalt zmian w programie z tego przedmiotu dla kl. VIII - XI mozna ujac w trzy zasadnicze punkty: 1. zmiany w doborze materialu, 2. przydzial godzin na poszczególne zadania i utwory, 3. odmienny uklad i dobor problemow.

Sprawa pierwsza spotkala sie niewatpliwie z naszym uznaniem. Wprawdzie polonista z zalem zostaje sie z kazda usuwana pozycja programu, musi jednak uznac slusznosc ogolnej zasady: „wyzszy poziom opanowania materialu kosztem zmniejszenia ilosci utworow”. Czas uzyskany dzieli ograniczeniu lektury poswiecić mozna starannemu opracowaniu pozostalych dzieł, zbliżeniu tekstu do młodzieży. W kl. VIII wprowadzenie dużej ilości utworów poetyckich i to o wysokich wartościach artystycznych oraz przeznaczanie na nie dostatecznej ilości godzin pozwoli uczniom nabyć wprawę w dokonywaniu analizy poetyckiej, pogłębić wrażliwość estetyczną, ćwiczyć się w wygłaszaniu wierszy. Dobór większych całości uwzględniający w wyższym niż dotąd stopniu utwory poświęcone życiu młodzieży (obok dawnych — „Dom odzyskanego dzieciństwa” Brandysa, „Szkoła” Gajdara) odpowiada zainteresowaniom uczniów na tym poziomie.

W klasach starszych do szczęśliwych zmian należą ograniczenie pod względem ilości utworów drobnych lub fragmentów o drugorzędym znaczeniu artystycznym, a więc takich, które nie przemawiają do uczuć i wyobraźni młodzieży, ułatwiają jej w jej pamięci zwykle jeszcze przed końcem roku szkolnego; odciążenie klasy XI przez skreślenie wielu powieści współczesnych (sądzę, że lista lektury uzupełniającej uwzględnić będzie nowe, najlepsze osiągnięcia literackie). Wprowadzenie do klasy IX „Antygony” Sofoklesa z przeznaczeniem na nią 4 godzin umożliwi właściwe zrozumienie tragedii klasycznej, ukaze ponadto uczniom na jej przykładzie osiągnięcia twórczości antycznej, która tak mocno przemówiła do ludzi Odrodzenia; przeniesienie tu „Makbeta” z klasy X nie tylko sprzyja urozmaiceniu materialu, ale przez umieszczenie

dramatu we właściwej epoce pozwoli zapobiec takim nieporozumieniom jak zaliczanie przez młodzież Szekspira do prekursorów romantyzmu, a nawet do romantyków. W klasie X lektura „Konrada Wallenroda” usuwa dwie anomalie: poznanie powieści poetyckiej na przykładach obcych („Gaur”) oraz pominięcie — przy dość szerokim omawianiu pobytu Mickiewicza w Rosji — jego najwybitniejszego dzieła z tego okresu.

Nasuują się tu tylko drobne zastrzeżenia, czy nie należałoby pozostawić w programie „Lili” Mickiewicza — świetnego przykładu artyzmu ballad i wykorzystywania elementów ludowych w poezji romantycznej. Szkoda też, że wśród liryki Słowackiego i tym razem nie został uwzględniony „Pogrzeb kapłana Meyznera” wyrażający zwrot poety ku realizmowi i prostocie środków artystycznych.

Do trafnych pomyśleń instrukcji należą zmiany w kolejności poznawania pisarzy pozytywistów. Umieszczenie B. Prusa na jednym z pierwszych miejsc jest zgodne z jego reprezentatywnym stanowiskiem w literaturze (dotąd twórczość jego jako ostatni punkt programu klasy X była niejednokrotnie przerabiana pobieżnie i z pośpiechem).

W klasie XI czas przeznaczony na „Ludzi bezdomnych” (6 godzin) wydaje się nieco zbyt długi, zwłaszcza w porównaniu z innymi pozycjami (np. „Kordian i chami” — 2 godz.). Rozumiemy, że ów przydział czasu określa niemałą wartość odpowiedniego utworu. Czy nie winien odegrać tu jednak pewnej roli także stopień trudności danego utworu? Interpretacja zaś „Ludzi bezdomnych” nie sprawia na ogół dużych kłopotów. Trudno też wielu polonistom pogodzić się z myślą, by „informacja” miała zastąpić poznanie „Popiółków”. Trudno przeprowadzić na razie głębszą analizę wskazówek dotyczących sposobu przerabiania materialu, stwierdzić już jednak można, że charakter ich zmienił się znacznie. W kl. VIII z ogólnym zadaniem spotkało się wyraźne określenie godzin przewidzianych na każdy utwór i samej tematyki lekcji. Normalizuje ono pracę polonisty, nie zabijając jego samodzielności. Dzięki temu nauczyciel wolny od troski o rozłożenie materialu zająć się może gruntowniej środkami jego przekazywania i utrwalenia.

Pewne wątpliwości nasuwają się w klasach starszych. W ogólnych wstępnych charakterystykach epok uderza rozłożenie materialu na zbyt drobne etapy. Tak np. wstępne uwagi dotyczące romantyzmu polskiego mają być rozłożone na 3, a częściowo nawet na 4 lekcje. Trudno przy tym zrozumieć, dlaczego walka klasyków z romantykami przypaść ma na lata 1795 — 1822, a stosunki polityczno - społeczne na ziemiach litewsko - białoruskich, działalność Śniadeckich i „Towarzystwa Szubrawców” — na lata 1822 — 1830. Pewien niepokój budzą też wskazówki związane z opracowaniem utworów. Są one na ogół bardziej szczegółowe niż dotychczas, wysuwają różnorodne aspekty dzieła, ich układowi brak wszakże czasem jasności. Tak np. uwagi dotyczące „Chłopów

Aktywiści z Klimontowa

W GROMADZIE mojej, która jest siedzibą gminy, są następujące placówki: biblioteka gminna, gminna świetlica, wiejskie kino stałe, przedszkole, ochotnicza straż pożarna i spółdzielnia produkcyjna. Z wszystkimi tymi placówkami szkoła moja, posiadająca pięcioc osobowy zespół nauczycielski i 200 dzieci, utrzymuje bliski kontakt, udziela im w pewnym zakresie pomocy, wywierając tym samym duży wpływ na całe środowisko wiejskie.

Zaczną od biblioteki gminnej. Najciszej powiązanie szkoły z biblioteką było wtedy, gdy nie miała ona jeszcze własnego lokalu i mieściła się w jednej z sal szkolnych, a prowadzona była z kolei przez dwoje młodych nauczycieli. Wówczas księgozbiór był niejako naszą własnością i szkoła korzystała z niego każdej chwili. Chociaż potem biblioteka gminna otrzymała już własne lokum przez Prez. GRN, nie straciłmy jednak z nią kontaktu. Ja, jako gminny instruktor oświatowy, członek Komisji Oświaty i Kultury GRN oraz opiekun realizacji budżetu — mam zawsze bibliotekę na uwadze i staram się pomóc jej w pracy.

Od roku kierowniczką biblioteki jest młoda absolwentka naszej szkoły, która wprawdzie nie ma specjalnego przygotowania bibliotekarskiego,

lecz posiada dużo dobrych chęci, zapał i umiowanie książki, które wyniosła z ławy szkolnej. Ilekroć jestem w Prezydium GRN, zawsze wstępuję do biblioteki, aby zobaczyć jak idzie jej praca, kto przychodzi do biblioteki, jak przedstawia się lokal. Z przyjemnością stwierdzam, że stałymi czytelnikami i biblioteki gminnej są między innymi nasze szkolne dzieci, a wiem, że każda prawie książka, przyniesiona przez dziecko do domu, jest również czytana przez ojca, czasem przez matkę i bardzo często przez starsze rodzeństwo. Co roku w Dniach Oświaty, Książki i Prasy urządząmy uroczyste odwiedzin biblioteki gminnej przez dzieci klas starszych — nie tylko w tym celu, aby poznać sposób prowadzenia biblioteki i nauczyć uczniów zachowania się w bibliotece, ale przede wszystkim, aby wpoić im przywiązanie do biblioteki — by po wyjściu ze szkoły stali się jej stałymi bywalcami. Po ogłoszeniu Konkursu Czytelniczego nauczycielstwo wraz z młodzieżą przyszło z pomocą bibliotekarce i pomogło do zwerbowania dużej liczby uczestników spośród członków komitetu rodzicielskiego, członków spółdzielni produkcyjnej i straży pożarnej. Tak więc nauczycielstwo i dzieci szkolne przyczyniają się w dużej mierze do upowszechnienia czytelnictwa w gromadzie i podniesienia poziomu intelektualnego społeczeństwa.

Nasza gminna świetlica najlepiej pracowała wówczas, gdy jej kierownikiem był młody, utalentowany nauczyciel odbywający obecnie służbę wojskową. Umiał on zorganizować życie świetlicy i przyciągnąć do niej wielu stałych uczestników, tak młodych, jak i starszych — przede wszystkim schludnością lokalu i piękną dekoracją oraz tym, że lokal był zawsze otwarty w godzinach popołudniowych i wieczornych. Tu zbierała się młodzież wracająca z pracy w Nowej Hucie, tu przychodzili starsi na radio, gazetę, czy grę towarzyską. W świetlicy odbywały się wszystkie zebrania gromadzkie, konsultacje i egzaminy Wszechnicy Radiowej, odczyty TWP oraz walne zebrania gospodarcze i towarzyskie członków miejscowej spółdzielni produkcyjnej. W tych ostatnich zawsze bierze udział nauczycielstwo i młodzież klas starszych wzbogacając je występami artystycznymi. Tak więc świetlica gminna — znowu dzięki aktywnemu udziałowi nauczy-

cielstwa naszej szkoły — promieniuje na wieś i podnosi jej poziom kulturalny. Nasza współpraca ze spółdzielnią produkcyjną polega na pomocy, której udziela szkoła, szczególnie drużyna harcerska w dekorowaniu budynku i biura spółdzielni, w przygotowywaniu gazetek, haśł i transparentów na uroczystości państwowe i spółdzielcze. Dla spółdzielczości zorganizowałyśmy kurs sanitarny oraz zespół czytelnicy, który przekształcił się następnie w zespół pogłębiania wiedzy rolniczej. Z braku odpowiedniego pracownika — kinotechnikiem jest również nauczyciel. Mamy więc możliwość tak wyznaczyć seans dla dzieci szkolnych, jak nam jest wygodnie.

Jako kierowniczka szkoły podstawowej interesuję się żywo przedszkolem, które przygotowuje nam malców do I kl. Staram się poznać potrzeby przedszkola i ułatwić względnie pomóc w ich zaspokojeniu oraz poznać dzieci tam uczęszczające, ich zachowanie się i pracę. Na akademiach urządzanych przez szkołę wstępują również z programem artystycznym dzieci przedszkolne.

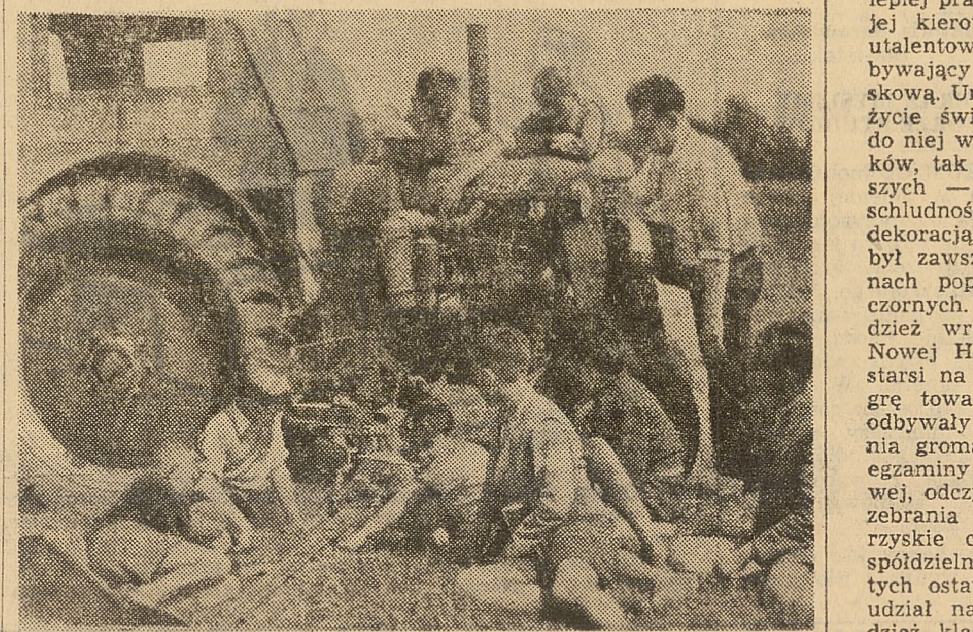
Bliski kontakt utrzymujemy również ze strażą pożarną. Zorganizowałyśmy dla strażaków kurs sanitarny. Na egzaminie strażacy wykazali dużo wiadomości z zakresu higieny sanitarnej i ratownictwa. W Tygodniu Straży Pożarnej dzieci obserwowały capstrzyki i piospy strażaków i przygotowały dla nich ognisko artystyczne. Strażacy również biorą zawsze udział w naszych szkolnych uroczystościach. Z taką samą pomocą przychodzą mleczarni okręgowej. Instytucje te wiedzą dobrze, że jesteśmy ich niezawodnymi pomocnikami.

Wielki wpływ na środowisko wywiera jeszcze szkoła przez imprezy artystyczne, sportowe i akademie, a także, już od 3 lat, przez szkolny ogródek mierzwiński. Obecnie hodujemy w nim rośliny oleiste, przewidziane do uprawy w naszym powiecie jak soję, dynie oleistą, len, sonecznik. Prócz tego prowadzimy doświadczenia nawozowe z kukurydzą i sadzenie ziemniaków systemem kwadratowo-gniazdowym, który zastosowało na próbnym polach wielu rolników naszej wsi.

Oddziałujemy na wieś również przez szkolne apele poranne. Omawiamy na nich w sposób krótki i mobilizujący wszystkie aktualne zagadnienia jak skup zboża i realizacja innych obowiązków obywateli wobec państwa. O sprawach tych dzieci mówią następnie w domu, co wywiera wielki wpływ na społeczeństwo.

ZOFIA ZUCHOWICZOWA Klimontów, pow. Miechów

Młodzi traktorzyści



Przy Szkole Podstawowej w Zielinie, pow. Prudnik, woj. Opole pracuje Kółko Młodych Traktorzystów. Fotografia przedstawia zajęcia praktyczne prowadzone przez głównego mechanika Zespołu PGR, Kujawy, ob. Zymera. Fot. A. Budziński

Nowe książki

- Celina Bobińska: Marks i Engels a sprawy polskie do osiemdziesiątych lat XIX wieku. Wyd. „Książka i Wiedza”, 1954 r., str. 234, cena 9.— zł.
W. Nikolski: Pochodzenie religii. Wyd. „Książka i Wiedza”, 1954 r., str. 84, cena 1.30 zł.
A. Podgórska: Prace hodowlane w szkole. Wyd. PZWS, 1954 r., str. 232, cena 5.30 zł.
Z. Krygowska, K. Kulczycki, S. Straszewski: Nauczanie geometrii w klasach licealnych szkoły ogólnokształcącej. Wyd. PZWS, 1954 r., str. 528, cena 11.50 zł.

Table with 3 columns: Author, Title, Price. Includes books like 'Prawo do nieśmiertelności', 'Człowiek', 'General Dowator', etc.

Publikujemy list Czytelnika

NIE zamierzaliśmy początkowo pisać o sprawie, którą zawiera niżej przytoczony list. Po prostu trudno nam było uwie...

W 1947 r. rozpocząłem pracę jako nauczyciel Szkoły Podstawowej w Węglińcu, woj. Wrocław. W r. 1949 w drodze awansu zostałem przeniesiony do Zgorzelca jako nauczyciel klas licealnych Szkoły Ogólnokształcącej w Zgorzeliu. KPZ ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym...

Okres, w jakim żona dyrektora nie uczyła w naszej szkole, to okres wyjątkowej, owocnej i spokojnej pracy całego grona i młodzieży. Wszystko zmieniło się z chwilą jej przyścia do szkoły. Żona dyrektora stała się decydującym czynnikiem w szkole. Dyrektor bez jej wiedzy i aprobaty nie był w stanie nie zrobić. Ponieważ jednak my, nauczyciele, w wielu wypadkach krytykaliśmy postępowanie dyrektora, cała jej energia zwróciła się przeciw nam. Dyrektorka zaczęła z nami walczyć. Wokół siebie zgromadziła część nauczycieli, m. inn. nauczycielkę języka polskiego Zofię Jarosiewicz, służbowo przeniesioną ze Strzelna do Zgorzelca i nauczycielkę klas podstawowych Marię Ostrowską. Młodzież, która miała większą styczność z pozostałą częścią grona była przez te osoby bardzo źle widziana. Nie mogłem pozwolić, by żona dyrektora - nauczycielka swym postępowaniem podrywała mój autorytet wśród młodzieży, nie mogłem się pogodzić też z lekceważącym stosunkiem do pracy z młodzieżą ob. Jarosiewicz, dlatego na konferencji rady pedagogicznej zwróciłem uwagę na tak dziwne stosunki panujące w szkole. Dyrektor w tej sprawie nie zajął żadnego stanowiska, natomiast prawie całe grono poparło mnie. Od tego czasu stosunki między dwiema grupami nauczycieli pogorszyły się jeszcze bardziej. Tak przesyłłem jeden rok szkolny.

papierosy, a wykład swój przeplatał prześmiewkami.

Grupa dyrektorskiej podzieliła młodzież na trzy kategorie: „swoją”, „obojętną” i „tą, której trzeba życie uprzykrzyć”. Ścisłe trzymano się tej zasady, co dało się szczególnie odczuć przy stawianiu stopni i przy egzaminach. Szczególną „opieką” otoczono klasę XI, której wychowawczynią była żona dyrektora. Zamiast dobrze przygotować młodzież do egzaminów straszone ją, że na maturze „będzie okropnie”, że przyjdzie przewidywać „taki pies”, że mało kto maturę zda. Wymyślano od tłumów. Jak stwierdził ob. ob. Milta, Lorens i Gregor był na nie wywierany nacisk, by wbrew własnemu przekonaniu jednym stawali noty pozytywne a innym niedostateczne. Żądano od nich zmiany już wystawionych stopni, co w niektórych wypadkach z początku, jako nauczycielki niedoświadczone, robiły. Stopnie stawiane przez ob. ob. Bobaka, Jarosiewicz i Paliderowicz często nie odzwierciedlały poziomu wiedzy danego ucznia.

Nie lepszy był stosunek tej „grupy” do pozostałej części grona. Nikt z nas nie mógł mieć własnego zdania. O zarządzeniach, o wszystkim, co ma nastąpić w szkole, o zmianach i wizytacjach dowiadywałam się z rąk nauczycieli ob. Jarosiewicz. Przy młodzieży podawano w wątpliwość wiadomości zawodowe danego nauczyciela. Żona dyrektora i ob. Jarosiewicz potrafiły podczas lekcji zwracać uwagę innym nauczycielkom (Mita, Lorens), że źle uczą. Żona dyrektora nazywała nas „bagnem” i „śmietaniem”.

„Nowe metody” wychowawcze wprowadzono nawet na zabawie młodzieży, kiedy to pani dyrektorka przygotowała (wraz z częścią „swojej” młodzieży), niespodziankę dla nas, a mianowicie — zawieszono w auli jako dekorację ordynarne, niewychowawcze i krzywdzące karykatury nauczycieli. Gdy całe grono z oburzeniem odmagało się zdejścia tych karykatur ze ścian auli, w której miała odbyć się zabawa dla młodzieży — żona dyrektora powiedziała, że nie tak będzie jak my chcemy, lecz tak jak ona chce. Niech się młodzież rzędnie z nas usmieje.

Były też częste wypadki, że żona dyrektora samowolnie zmieniała zarządzenia wychowawców klasowych lub sama dawała polecenia bez porozumienia się z wychowawcami, tak że młodzież wreszcie nie widziała, kogo ma słuchać. Taki stan w szkole odbił się bardzo na wynikach nauczania. Przy końcu roku szkolnego w kl. IX i X było przeszło 50 uczniów z notami niedostatecznymi, a w kl. I Liceum Pedagogicznego, która podlegała naszej szkole, w czasie egzaminu promocyjnego pismem z matematyki na 34 uczniów było 26 not niedostatecznych. Czyż można się temu dziwić, jeśli dyrektor na każdej konferencji ograniczał się do zaleceń, by stawiać dwoje, a on się już z tego wytłumaczy. Nie było w tej sprawie ani

jednej narady produkcyjnej. Nigdy nie zastanawiano się wspólnie nad polepszeniem sytuacji. Na radach pedagogicznych stwierdzano fakty, a nie szukano środków zaradczych. Gdy zwróciłem uwagę, by nad tym stanem zastanowić się i szukać poprawy, usłyszałem odpowiedź od dyrektora, że nie ma o czym mówić.

W szkole zaczęły szerzyć się wybrki chuligaństwa. Pracy w harcerstwie i ZMP prawie zupełnie nie było. Z dyscypliną pracy w gronie też było źle. Słusznie dyrektor krytykował dwie młode koleżanki, że spóźniają się czasem parę minut na lekcję, ale nie reagował zupełnie. Na to, że jego zastępca spóźnił się nie raz po dwie godziny, a ucząc p.w., zamiast 16 godzin tygodniowo miał tylko 6, albo i mniej, że nauczycielka fizyki w szkole podstawowej zamiast 19 godzin w kl. VII w kwietniu i maju odbyła ich tylko 7, że żona jego nie prowadziła przez trzy okresy przysposobienia sportowego w kl. I liceum pedagogicznego, (za co pobierała wynagrodzenie) i stopnie wystawiała z powietrza.

O tym wszystkim wiedział doskonale Wojewódzki Wydział Oświaty. Przyjechał na dochodzenie kierownik oddziału szkolnictwa licealnego Wojewódzkiego Wydziału Oświaty ob. Jan Dudek, przebywał przez trzy dni w szkole, zwołał w końcu zebranie nauczycieli, i zaczął nam grozić, że jeśli my nie przestaniemy się tymi sprawami interesować, to on będzie wiedział, co z nami zrobić. Wszystkie zarzuty stawiane przez nas destrukcyjnej grupie nauczycieli obrócił przeciw nam. Kierownik Dudek przeprowadzał dochodzenia wśród młodzieży na temat nauczycieli. Jak oświadczył jeden z uczniów kl. XI, kierownik chciał wymusić od niego nieprawdziwe zeznania przeciwko mnie. Po tej wizyty w szkole stosunki jeszcze bardziej się pogorszyły. Przyjechał potem na wizytację wizytator Kazimierz Miedzkiński, który obecny był na zebraniu ZOZ, gdzie wszystkie te sprawy były omawiane. Dyrektor i jego żona w obecności wizytatora opuścili zebranie. Wizytator wraz z prawie całym gronem stwierdził, że jedynym wyjściem z tej sytuacji jest przeniesienie żony dyrektora ze szkoły. Tak pokrótce wyglądała praca w naszej szkole.

Czy kolo tych spraw mógł przejść obojętnie każdy uczący nauczyciel, któremu na sercu leży dobro szkoły i młodzieży? Dlatego, jako przewodniczący ZOZ w szkole, z obowiązku i w poczuciu odpowiedzialności za wychowanie młodzieży stałe wskazywałem na błędy i niedociągnięcia istniejące w szkole. Wraz z sekretarzem POP szukaliśmy wyjścia z tej sytuacji. Na każdej konferencji w szkole starałem się poruszyć te sprawy, by jakoś zmienić te niezdrowe stosunki. Pomagało mi w tym prawie całe grono, lecz cóż — „piątka” w swym postępowaniu była nieublagana. Przez swoją krytyczną postawę i chęć zmiany istniejących stosunków popadłem u dyrektora w wielką nielaskę. Przez cały rok grożono mi wciąż, że zostanie przeniesiony, dochodziły też wiadomości i do młodzieży, która informowała mnie nawet o miejscu przeniesienia.

Czy jako przewodniczący ZOZ i współodpowiedzialny za wychowanie młodzieży nie miałem prawa krytykować dyrektora za jego niewłaściwe posunięcia, za jego patronowanie tym wszystkim sprawom i ludziom, przez których tyle zamiętu i niepotrzebnej krzywdy było w naszej szkole? Czy nie miałem obowiązku brnąć w obronę pokrzywdzonego nauczyciela i młodzieży? Dyrektor uważał ZOZ za pięte kolo u wozu, za coś, co istnieć nie powinno. Na skutek meidunków sekretarza POP i moich do Komitetu Powiatowego PZPR, KP PZPR zażądał przeniesienia żony dyrektora, ob. Jarosiewiczowej oraz usunięcia ze stanowiska wicedyrektora ob. Bobaka. Widocznie sygnały, jakie myśmy dawali, były prawdziwe i rzeczone.

W czerwcu przybył na wizytację ob. Miedzkiński i zaproponował mi objęcie stanowiska dyrektora Szkoły Ogólnokształcącej w Bolesławcu. Stanowiło to nie odpowiadało mi z różnych względów, lecz po kilkukrotnym przekonywaniu mnie przez Wojewódzki Wydział Oświaty podpisałem zgodę w dniu 29.VII.1954 r. Wojewódzki Wydział Oświaty zapewnił mnie, że stanowisko to otrzymuję w drodze awansu, co zrozumiałem jako pozytywną ocenę mojej pracy w szkole. Od tego czasu czekałem na dekret przeniesienia i nie doczekałem się. Konferencja sierpniowa odbyłem na starym miejscu w Zgorzeliu i 1 września stawiłem się do pracy w swojej szkole w Zgorzeliu. Kiedy przesyłałem do szkoły, dyrektor wręczył mi dekret przeniesienia służbowego na stanowisko nauczyciela do Lubiana z ważnością od 1 września br. Zdziwiło mnie to bardzo, bo czyż przez miesiąc sierpniowy zrobiłem coś złego, że zostałem nagłe służbowo przeniesiony. W dniu 2 września złożyłem odwodzenie do Mini-

sterstwa Oświaty. Zgodnie z prawem powiniennem pozostać na starym miejscu i pracując czekać decyzji Ministerstwa Oświaty. Dyrektor jednak nie dopuścił mnie do pracy. Nic w tym wypadku nie pomogła i interwencja KP PZPR.

Nie mogąc znieść przymusowej bezczynności, w ślad za swoim odwodzeniem udałem się do Ministerstwa Oświaty, by przedstawić swą sprawę. Min. Oświaty zarządziło, abym do wydania ostatecznej decyzji przez Ministerstwo pozostał na starym miejscu. Decyzję tę na piśmie przywozłem obojętnie do Wojewódzkiego Wydziału Oświaty i z koleji pismo podobnej treści otrzymałem dla dyrekcji szkoły w Zgorzeliu. Mimo jednak poleceń władz oświatowych dyrektor w dalszym ciągu nie dopuszcza mnie do pracy.

Jestem jedynym fizykiem z pełnymi kwalifikacjami w całym powiecie, w szkole nowego fizyka nie ma, przecież nie kto inny a młodzież na tym najwięcej traci. Mija już 16 dni jak jestem przez dyrektora odsunięty od pracy. Do tej chwili nikt mi nie powiedział, za jakie przewinienie zostaje przeniesiony. Może powodem mojego przeniesienia jest zwracanie uwagi na to, co się dzieje w szkole, przeciwstawianie się stosowanym tu metodom wychowawczym? Czy mogłem jednak patrzeć na to wszystko obojętnie? Postępowałem jak nakazywało mi sumienie i obowiązek i wierzę, że istnieje sprawiedliwość. Koledzy z Redakcji, zajmijcie się tą sprawą jak najszybciej! Przyjdźcie do nas, porozmawiajcie z gronem i z ludźmi spoza szkoły, a dowiedzie się jeszcze więcej!

JANUSZ KARPIŃSKI

Sprawdziłmy wszystkie fakty i wydarzenia i — okazały się prawdziwe. Rozgoryczenie nauczycieli w Zgorzeliu jest tak wielkie, że niektórzy z nich zalamali się. Oświadczyli nam: „Choćby w naszej szkole mordowano dzieci, nie zabierzemy głosu, bo spotka nas los Karpińskiego albo jeszcze gorszy”.

W związku z powyższymi faktami i z przytoczonym listem chcemy postawić pod adresem odpowiedzialnych za ten stan rzeczy władz szkolnych i związkowych kilka pytań.

- 1. Zapytujemy Wojewódzki Wydział Oświaty, jak to się stało, że wbrew wyraźnym przepisom nauczycielka skazana prawomocnym wyrokiem sądu z art. 286 K.K. nie została natychmiast zwolniona ze służby nauczycielskiej, lecz niezdecydowano po wyjściu z więzienia zatrudniona w szkole, której dyrektorem był jej mąż, i to na mojej kontrakt podpisano nie przez kogo innego, lecz właśnie przez jej własnego męża.
Zapytujemy także, jak to się dzieje, że wizytujący nie interesują się podczas wizytacji w dostatecznym stopniu atmosferą panującą w szkole oraz „metodami wychowawczymi” stosowanymi przez niektórych nauczycieli i nie wyklągają natychmiast właściwych konsekwencji w stosunku do winnych, lecz przeciwnie, zrzucają odpowiedzialność na tych nauczycieli, którzy nie mogli pogodzić się z faktem stosowania takich „metod”.
2. Zapytujemy Oddział ZZNP w Zgorzeliu i Okręg ZZNP, jak to się dzieje, że w zgorzelskiej szkole większość nauczycieli, ludzie oddani szkole, rzeczywiście kochający młodzież — muszą znosić szykany ze strony ludzi, których działalność wychowawcza godna jest potępienia. Czy ognia związkowe nie w takiej sytuacji nie mają do powiedzenia?
3. I wreszcie zapytujemy Ministerstwo Oświaty, o ile jest to zgodne z założeniami ruchu służbowego, że decyzja „salomonowego sądu” na równi z nauczycielami za niedbującymi się w pracy i stosującymi niewłaściwe metody wychowawcze przenosić są karnie nauczyciela, któremu nie postawiono żadnego zarzutu natury moralnej czy zawodowej i który przyczynił się do uźródlenia stosunków w szkole.

M. PIĘCIŃSKA, J. SZURK

ZWIĄZKOWYM telefonem

Pilnie! Pilnie!

Halo! Prezydent WRN Wydział Oświaty i Okręg ZZNW w Koszalinie! W budynku szkolnym w Darskowie zamieszkuje bezprawnie leśniczy, a uczy tam kol. Adolf Szocił...

Halo! Prez. PRN Wydział Oświaty w Wieluniu! Czy wiadome Wam jest, jak opiekują się PGRN w Patnowie szkoła i nauczycielami z Grębienia? Nauczyciel tej szkoły, kol. Czesław Augustyniak...

Prez. WRN Wydział Oświaty i Okręg ZZNW we Wrocławiu! W szkole w Milkowicach, pow. Legnica na podwórku znajduje się gruz z rozbiórki starego budynku. Prezydent GEN w Grymalinie i także PRN od roku nie znalazły sposobu na usunięcie tych gruzów...

Prezydent PRN Wydział Oświaty i Oddział ZZNW w Brzozowie! Nauczyciele Szkoły Podstawowej w Błiznem nie mogą otrzymać dla siebie przydziału drzewa. Sprawa ta ciągnie się od kilku lat...

Narada związkowego aktywu szkół wyższych

Niedawno odbyła się w Warszawie dwudniowa krajowa narada aktywu związkowego szkół wyższych zorganizowana przez ZG ZZNW. W naradzie wziął udział minister Szkolnictwa Wyższego tow. Adam Rapacki.

Referat na temat pracy związkowej w szkolnictwie wyższym wygłosił sekretarz ZG ZZNW tow. A. Rajkiewicz. W toku obrad uczestnicy ocenili dotychczasową działalność ogniw związkowych przy wyższych uczelniach...

W drugim dniu obrad głos w dyskusji zabrał tow. minister A. Rapacki. Podsumowanie wyników narady dokonał przewodniczący ZG ZZNW tow. Stanisław Mech. Na zakończenie uchwalony został apel wyzývający wszystkich członków Związku do wzmożenia wysiłków w walce o socjalistyczną szkołę wyższą.

KOMITET OPIEKUNCY OPIEKUJE SIĘ SZKOŁĄ

POŁUDNIOWE Zakłady Wytwórcze M7 Tarnów objęły szefostwo nad naszą Szkołą Metalowo-elektryczną w Tuchowie już w 1951 roku. Początkowo współpraca była niewielka. Jednak stopniowo Zakłady Wytwórcze coraz bardziej zaczęły się interesować życiem szkoły...

W 1953 roku Wytwórnia wyposażała szkołę w różnego rodzaju silniki elektryczne, potrzebne do zajęć praktycznych w dziale elektrycznym. Biuro techniczne warsztatów szkolnych otrzymało od Zakładów aparat do wyświetlania, który jest dla szkoły wielką pomocą...

Ale opieka Zakładów nie ogranicza się tylko do pomocy materialnej. Przedstawiciele M7 bywają często na naradach produkcyjnych szkoły i służą młodzieży cennymi radami. Dyrekcja Zakładów delegowała jednego z pracowników do warsztatu elektrycznego szkoły. Pracownik ten dzieli się z młodzieżą doświadczeniami w produkcji.

W tym roku już od maja uczniowie działu elektrycznego odbywali praktykę w M7, dzięki czemu mogli pogłębić swoje wiadomości zawodowe. Nasz Komitet Szefostwa, znając trudne warunki warsztatu elektrycznego szkoły, umożliwił nam przeprowadzenie praktycznego egzaminu kwalifikacyjnego dla 38 uczniów w Zakładach M7.

Obecnie szkoła nasza zmieniła kierunek szkolenia na mechanizację rolnictwa. Komitet Szefostwa zainteresował się również i tą sprawą i obiecał nam, że dostarczy większą tokarnię dla warsztatów szkolnych.

ROLA GABINETÓW PRZEDMIOTOWYCH

WŁADZE oświatowe przeznaczą duże sumy na pomoce naukowe, chodzi tylko o to, by je należycie wykorzystywać. Najlepszą formą wykorzystania pomocy są gabinety przedmiotowe.

Jak jednak rozwiązać sprawę gabinetów, kiedy nie ma na nie miejsca. Przecież nie mamy wolnych sal. Szkoły nasze nie są przystosowane do takich form pracy. Mamy je-

Czytelniczy i korespondency pisma

Może spotkać się z zarzutem, że trudno sobie wyobrazić, jak wystawić pomoce naukowe na codzienny użytek, do codziennego wglądu w klasie, gdzie mogą one łatwo ulec zniszczeniu. Jestem gotowa odeprzeć ten zarzut na przykładzie szkoły, w której pracuję.

Nauczycielka naszej szkoły, kol. Maria Szeromska, zorganizowała gabinet geograficzny w jednej z klas. Na ścianach wiszą wszystkie mapy, obrazy, wykresy, na stołach pod ścianami stoją globusy. Obok stoją z albumami geograficznymi wykonanymi przez dzieci. W jednym rogu sali kącik kornikowski, w drugim - oszklona szafa z różnymi okazami.

Czyż nie lepiej, że mapy zostały wyjęte ze wzorowo ustawionych stojaków a obrazy z tezek? A jakie są wyniki z tego przedmiotu po tygodniu istnienia gabinetów? Zlikwidowano oceny niedostateczne ze znajomości mapy. Wzbudzone wśród młodzieży zapal do pracy w tej sali. Wzorowo została wykonana mapa plastyczna. Uczniowie przyniosła masę wycinków z gazet, robią albumy itd.

Jednak w parze z nauczaniem musi iść wychowanie w duchu poszanowania własności społecznej. Każda lekcja musi mieć momenty wychowawcze, a wtedy dojdziemy do tego, że gabinety przedmiotowe będą mogły stać przed młodzieżą otwartym nie tylko w czasie lekcji, ale i podczas zajęć pozalekcyjnych.

Wiktoria Borowcowa Białystok

JUŻ TERAZ MYŚLIŁY O WYBORZE STUDIÓW

W Liceum Ogólnokształcącym w Jeleniej Górze akcja przygotowania młodzieży do wyboru kierunku studiów rozpoczęła się od początku roku szkolnego. Już we wrześniu zorganizowane zostało spotkanie młodzieży tej szkoły z przedstawicielami wyższych uczelni. W czasie spotkania zaproszeni goście opowiadali młodzieży o różnych kierunkach studiów, zaznajamiali ją z warunkami przyjęcia i studiowania na wyższych uczelniach.

Profesor Lanowski, wykładowca na wydziale filologicz-

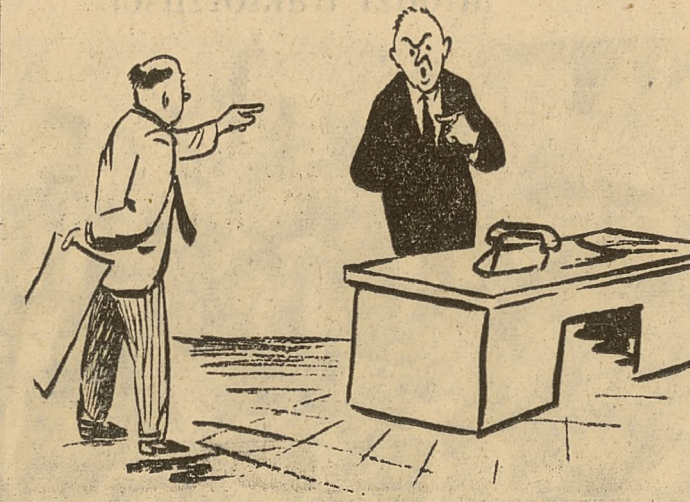
nym Uniwersytetu Wrocławskiego, podał m. in. wiele wskazówek dotyczących studiów wychodząc z założenia, że najwięcej nieporozumień i rozczarowań w czasie studiów wynika z niedostatecznego zorientowania się w charakterze danego kierunku studiów. O studiach technicznych mówił młodzieży delegat Politechniki Wrocławskiej, mgr inż. Barteki, podkreślając wagę takich kierunków jak inżynieria sanitarna, łączność czy elektryczny.

Regina Osowicka Jelenia Góra

Aktualne wydawnictwa LPZ

- A. ABLAMOWICZ - „Akrobacja zymbowców”. J. SIERADZKI i W. JACOWICZ - „Konservacja i utrzymanie sprzętu sportowo-wodnego”. P. ELSZTEIN - „Elementarna logika”. B. SZMYGIN - „Wiadomości o telefonii”. J. KEDZIERSKI - „Rosyjscy pionierzy lotnictwa”. S. TOMASZEWSKI - „Poznajemy tajemnice lotu”. W. KON - „O morskiej radiostacji”. T. MAJZNER - „Żegluga na wodach śródlądowych”. A. NOWAKOWSKI - „Podstawowe wiadomości z teorii lotu”. J. PASTUSZEK - „Motorzysta”. J. PERTEK - „Władcy głębin”. T. REJNIAK - „Zostań pilotem zymbowców”. A. SAMEK - „ABC samolotu”. J. SIERADZKI - „Amatorskie budownictwo sprzętu żeglarskiego”.

Choć raz...



Kolego, mam już dosyć waszych modelarzy. Wczoraj zrobiłem z mego kwartalnego sprawozdania nr 31675 AB/54 latawiec. Szczęśliwie znalazł kierownik Wydziału Oświaty. To skandal! Właśnie, przynajmniej raz ma na coś przydać! (Pomysł satyry nadesłała kol. Maria Nowicka z pow. łukowskiego)

Z pamiętnika nauczyciela SZKOŁY NR 1001

10 października (zimno, że aż strach) „Nie miała dąba kłopotu...” - mówi przysłowia.

Zona przypomina mi je codziennie od czasu, gdy wzięłam do siebie na wychowanie bratanika, Kazia.

Kazio był parę miesięcy w technikum na Wybrzeżu, dostał się chłopak do internatu. Myślałbym, że ma przyszłość zapewnioną. I rzeczywistość!

Internat był bowiem znakomity - był, można powiedzieć, „szkołą” życia. Kazio nauczył się tam paru rzeczy jako to: palenia papierosów, modnych tańców, nocnych wypraw przez okno itd.

Ano, chłopak, choć psuł, matka-udowa płakała, więc wzięłam go do siebie, aby naprostować jego edukację. Chodzi tu o technikum drogowego.

— Kaziu, czemu się nie uczysz? — pytam wzdychając, że włożył się sennie do mieszkaniu.

— Już zrobiłem matematykę. — Nie więcej nie masz zadane? — Eee — pogardliwy ruch prawicy — te trochę historii, geologii i chemii. To się wie.

— Masz przecież ledwo trójki! Przy twoich zdolnościach!... oburzam się. — Do końca roku daleko. I to dopiero pierwsza klasa!

— Po co ty się uczysz, u licha; przecież chyba po to, aby umieć myśleć, aby mieć głowę na karku, poznać świat i ludzi...

Spojrzał na mnie z wyższością i rzekł nie bez domieszki politowania: — Przecież nie chcę być naukowcem, tylko technikiem drogowym.

Zona zniecierpliwia się sprzeczką i rzekła: — Kaziu, nie kłóć się z wujem, to niegrzecznie, weź lepiej książkę i poczytaj trochę. O, masz tu... — przebiegła oczami tytuły na półce — masz tu Sienkiewicza — czytałeś?

— Nie — ziewnął Kazio — literatem też nie będę.

Od tego czasu miały tygodnie, a niemal każdy przynosił niespodzianki. Kazio pobit się z kolegą. Kazio ma dwoje z chemii. Kazio przez dwa tygodnie nie odrabiał zadań domowych.

Kazio nie chodzi na zajęcia warsztatowe.

— Po co mi kowalstwo? Albo ślusarstwo? Kowalem nie będę, ślusarzem też nie, tylko technikiem drogowym.

Wybrałem się raz do technikum do kol. polonistki, aby z nią pogadać o Kaziu. Czekaliśmy trochę, bo gdzieś zawieruszyła się w gmachu.

Przy tej okazji widzę, że dziwnie obyczące mają tu koleży nauczyciele. Dziesięć minut po dzwonku, a tu spacerko po korytarzu, papierosy, rozmówki, wreszcie westchnienia, pożegnania i wejście do szumniejącej jak ul. klasy.

Pogadaliśmy trochę z ich polonistką, panną Halinką.

— Chłopcy wasi są bardzo rozważni — zauważyłem w rozmowie — byłem tu w czasie przerwy, przypatrywałem się... a i Kazio niedługo opowada.

— Ach — westchnęła Halinka — bo to widzicie, kolego, u nas uczy wielu fachowców. Oni tylko wpadają na swoje godziny i zaraz szybko uciekają. Mówią, że nie są wychowawcami i że w ogóle ich obchodzi tylko to, żeby chłopcy byli dobrze przygotowani do zawodu, a jak się zachowują i co myślą, to nie ich rzecz.

— No a inni, a wy, koleżanko? — Ja??? — ja uczę tylko polskiego, chłopcy nie traktują tego zbyt poważnie. Ilekroć zresztą stawiam dwoje, mam na konferencji wszystkich przeciwko sobie.

— To co — tłumacz mi — że on pisze trójki przez „u” otwarte, że nie wie, kto to był Kochanowski, ale z niego będzie pierwszorzędnym fachowcem. Przy budowie dróg obejdzie się bez liter.

Myśle, że źle się dzieje w technikum Kazio. Bo przecież czym różni się szkoła zawodowa od „terminowania” u majstrów?

Nie tylko tym, że nikt już chłopców nie wyszukuje, ale przede wszystkim tym, że każdego bez wyjątku obywatela, bez względu na jego przyszły zawód, szkoła ma uczyć myśleć i żyć.

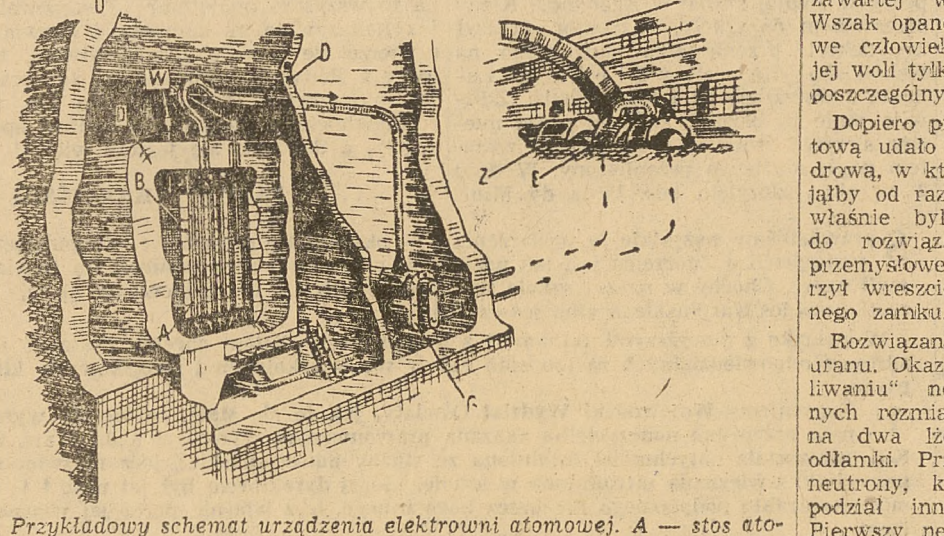
Myśle, że to zdanie, które powtórzyła Halinka o literaturze bez której można drogi budować, też jest dzisiaj już i fałszywe.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO Zakładych Szkolnych. Wernerowej J. ŻYWE FUTERKO Warszawa 1954 r. Cena zł 4,15. Żywo i interesująco napisana książka opowiada o dziejach piątki osieroczonych młodych chłopców.

ENERGIA odgrywa ogromną rolę w życiu człowieka. Niegdyś ogień był wielkim odkryciem. Minoło tysiące lat nim nowe pozycje zostały zdobyte.

A jednak ani wielkie odkrycia przeszłości, ani najbardziej porównywalne współczesne projekty nie mogą współzawodniczyć z energią atomową, oznaczającą się trudną do wyobrażenia koncentracją. Nie darmo jest ona spokrewniona z tym niegasnącym ogniem, który podtrzymuje promieniowanie słońca i gwiazd.

Przy rozpadzie uranu na przykład kilogram tej substancji może dać około 20 milionów kilowatogodzin. By otrzymać te same ilości energii, należy spalić co najmniej kilka pociągów węgla. Drugą najważniejszą osobliwością jest istnienie ogromnych zasobów wewnątrzatomowej energii w jądrach atomowych każdej substancji: w wodzie, w powietrzu, metalach, kamieniach, w papierze, na którym wydrukowano te słowa. Jeszcze niedawno niektórzy burzący umysł uczeni malowali obraz nadchodzącego globu energii i zagłady przemysłu. Energii atomowej, szeroko rozlanej w przyrodzie, nie grozi wyczerpanie nawet w najdalszej przyszłości. Jakieś 20 lat temu myśl o tym, by można było opanować siły atomu, wydawała się zbyt śmiała. Jednak głębokie wnikielnicie nauki XX wieku w świat najdrobniejszych czą-



I. Przykładowy schemat urządzenia elektrowni atomowej. A — stos atomowy, B — grafit, W — sworznie regulujące, G — kondensator, D — ściany ochronne z betonu i innych materiałów, E — turbina parowa, Z — prądnicza elektryczna.

stek materii doprowadziło do oszaleń, osiagnięć, znacznie wcześniej niż można było oczekiwać.

Trzeba było ogromnych wysiłków umysłu, śmiałego lotu myśli, najsubtelniejszej sztuki eksperymentowania i doskonałej techniki, by w sposób przekonywający upewnić się o istnieniu swobodnego światła atomowego, tak różnego od światła życia codziennego. Jeszcze i dzisiaj każdy, kto się z nim zapozna, zdumiewa się jego niezwykłością. A tymczasem dzisiaj już umiemy mierzyć i

Elektrownia atomowa

sztabek naturalnego uranu, zawierającego atomu dwu rodzajów, czyli jak je nazywają „izotopów” tego pierwiastka: ciężkie i lżejsze. Te ostatnie, których w mieszaninie jest bardzo mało, są „rozbijane” przez neutrony i wydzielają energię. Pierwsze, chwytając szybsze neutrony, zamieniają się w sztuczny pierwiastek-pluton, z kolei posiadający zdolność rozszczepiania się. Sztabki otoczone są ze wszystkich stron tak zwanym „zwalniczem”, to jest substancją, która zmniejsza szybkość neutronów. Jest to konkretnie, gdy w rezultacie rozpadu jąder, w stosie pojawiają się właśnie szybsze neutrony, które pochłonęły pierwszą, cięższą odmianę uranu i łańcuchowa reakcja została przerwana. Szybkość procesu łańcuchowego reguluje się przez wprowadzenie do stosu specjalnych sworzni z kadmu lub stali borowej. Stos otoczony jest bardzo grubymi ścianami z betonu i innych materiałów, by uchronić personel od szkodliwych promieniowań.

Ponieważ siły jądrowe działają na odległościach tak małych, że trudno je sobie wyobrazić, odłamki rozbitych jąder uranowych uwalniają się od ich działania. Oto dlaczego, niósłszy dodatkowo ładunki elektryczne, odpychają się one wzajemnie z ogromną siłą i osiagając szybkości sięgające 10 tysięcy kilometrów na sekundę. Substancja „zwalnicza”, zwykle grafit, hamuje szybko lecące odłamki, odbiera ich energię i skutkiem tego rozprasza się do bardzo wysokiej temperatury.

Pozostałe ciepło zostaje odprowadzone przez ciecz chłodzącą, która z kolei może nagrzewać wodę, zamieniając ją w przegrzaną parę. Dalej wszystko przebiega tak, jak w zwykłej elektrowni cieplnej. Para zostaje skierowana na turbinę cieplną, która obraca generator wytwarzający prąd dla odbiorców.

Ilość „atomowego paliwa” konieczna dla zapewnienia pracy nawet dużej elektrowni atomowej jest zupełnie znikoma. Tak np. zużywając mniej niż 2 tony paliwa atomowego na rok, elektrownia atomowa może mieć moc równą mocy największej w świecie elektrowni wodnej w Kujawszewie.

W czasie pracy stosu uranowego pojawia się ogromna ilość radioaktywnych substancji. Przede wszystkim same produkty rozpadu uranu oznaczają się radioaktywnością. Wielka ilość neutronów, znajdujących się w stosie, pozwala łatwo otrzymać również radioaktywne odmiany (izotopy) wszelkich innych pierwiastków. Wystarczy tylko umieścić je na pewien czas w stosie i poddać promieniowaniu.

Zastosowanie ich w celach naukowych już dzisiaj sprzyja nowym wielkim osiągnięciom w biologii, chemii, fizyce, agronomii. W wielu doświadczeniach dodaje się do zwykłego pierwiastka niewielką ilość

atomowej energii wprawy w ruch potężne turbolokomotywy, które zajmują miejsce na stalowych magistralach. Należy sądzić, że myśl wynalazcza nie cofnie się oczywiście i przed zadaniem stworzenia lekkich stosów dla „atomowych samochodów”, choć dotychczas trudno jest doprowadzić do rozmiaru i wagi ochronnych ścianek stosów do wystarczającego małych rozmiarów.

Zmiana oblicza kolb ziemskiej, rekonstrukcja całych obszarów naszej planety okazały się możliwymi do wykonania dla człowieka przyszłości. Niezastąpioną pomocniczą w tych jego wielkich osiągnięciach może stać się wyzwalająca energia

atomowa. Poddawasz się, człowiekowi pozwoli mu nawodnić i pokryć zielenią pustynie, przesunąć góry, spisać olbrzymie tony i groble, złagodzić klimat Arktyki i Antarktydy, poprawić zarys kontynentów.

A jeszcze wcześniej, może na oczach żyjących obecnie pokoleń, staną się możliwe pierwsze podróże międzyplanetarne. Dla lotu w przestrzeń kosmiczną jeszcze Ciolkowski zaproponował wykorzystanie rakiet poruszanej siłą reaktywną siłą odrzutu, która działa w strzelbie przy wystrzale, uderzając strzelca w ramię. Jedną do niedawna nauka nie znała paliwa, którego szybkość wypływu z dyszy (cylindra) rakiety zapewniałaby dostatecznie zwalencione przyciągania ziemskiego. Skoncentrowane paliwo atomowe obiecuje konieczną szybkość wypływu działającej substancji, którą może być np. płynny wodor, zamieniany w stosie atomowym na rozpalony gaz. Teraz chodzi tylko o znalezienie dostatecznie odpornego na gorą-

Co prawda, ta reakcja stosowana jest tylko w bombie wodorowej. Nazywa się ona reakcją termo-jądrową, gdyż dla jej rozpoczęcia potrzebna jest temperatura milionów stopni. Lecz z czasem i ona, jak wiele innych reakcji jądrowych, okaże się prawdopodobnie zupełnie nadająca się do produkcji energii dla celów pokojowych.

Wielkie nadzieje, jakie stwarza najnowszy postęp fizyki atomowej, zaciemnia dziś jeszcze w świadomości narodów gorączkowy wyścig atomowych zbrojeń prowadzony przez rządzące koła USA. Marnując swe wysiłki w zakresie energii atomowej na stworzenie śmiercionośnej broni, amerykańscy imperialiści grożą użyciem jej dla masowej zagłady pokój miłującej ludności i zburzenia wielkich miast — ośrodków przemysłu i kultury. Radziecki naród, jak i szerokie masy ludu pracy wszystkich krajów, żądają bezwarunkowego zakazu broni atomowej i wodorowej. Ludzie radzieccy uważają, że energia jader atomowych winna być wykorzystana tylko w celach pokojowych.

Opanowanie energii atomowej to nie tylko ogromny sukces techniczny. Jesteśmy naocznymi świadkami największego triumfu rozumu ludzkiego w całej historii nauki i techniki. Coraz dalej w głąb i wszędy rozciągają się granice naszych wiadomości, a początek opanowania mikroświata jest, być może, najbardziej przekonującym świadectwem bankrutstwa religijnego zacofania, filozoficznego idealizmu. Praktyczne wykorzystanie naszych wiadomości o najdrobniejszych cząstkach materii z niezwykłą jasnością potwierdza nieograniczoną możliwość poznania materialnego świata.

Nie, świat najmniejszych cząstek to nie mistyczna, mglista kraina niedosiegalnych symboli i matematycznych abstrakcji, zrodzonych przez „myślenie ducha”, jak próbują dowodzić niektórzy burzący umysł fizycy i filozofowie. Wbrew wszelkiemu wstępnictwu świat ten podlega surowym prawom, a przede wszystkim jest realny, jak realny jest każdy pylek lub najdalejz ciał niebieskie, jak realny jest wieczny i nieskończony wszechświat.

Prof. A. J. KITAJGORODSKI

Przy sprawności reaktora jądrowego - 20 proc. koszt 1 kilowatogodzinny będzie ok. 2,5 kopiejki, podczas gdy przy elektrowni opartej na wykorzystaniu węgla ta sama kilowatogodzina kosztuje 3 kopiejki.

Może powstać pytanie: jakież są zapasy surowca atomowego, którym ludzkość dysponuje? Sam uran i tor, wykorzystywane

do budowy międzypłanetarnej rakiety.

Może pierwsze rakiety trzeba będzie wysłać bez człowieka, zaopatrzyć je w automatyczne przyrządy, których sygnały pozwolą nam z Ziemi obserwować perypetye ich lotów. I dopiero później opuści wreszcie naszą planetę prawdziwy „okręt wszechświata”, a człowiek po raz pierwszy zobaczy Ziemię nad swoją głową, płynącą podobnie do innych ciał niebieskich w nieskończonych przestrzeniach nieba.

Może powstać pytanie: jakież są zapasy surowca atomowego, którym ludzkość dysponuje? Sam uran i tor, wykorzystywane